

e Franc-Maçon Polonais • Polish Free Mason • Polnischer Freimaurer

WOLNOMULARZ POLSKI

liberté - Égalité - Fraternité • Wolność - Równość - Braterstwo

3

cena 30 000 zł

ISSN 1231-0115



Ilustracja z dzieła THEOPHILA SCHWEIGHARTSA *Speculum Sopicum Rhodostauriticum*

O alchemii i Różokrzyżowcach piszemy na str. 13-15



PISMO
PRZYJACIÓŁ
SZTUKI
KRÓLEWSKIEJ

Drugi list
J. E. Biskupa
W. Miziołka
do
„Wolnomularza
Polskiego”

str. 2

Rozmowa
z Wielkim Mistrzem
Wielkiego Wschodu
Francji
Gilbertem Abergel
str. 3

Wypowiedź
Prezydenta
Uniwersalnej
Ligi Masońskiej
Wolfganga
Lukasiewicza

str. 5



Bp Władysław Miziołek
ul. Kutacza 21
00-498 Warszawa

Warszawa, dnia 30 kwietnia 1994 r.

W. Pan
Redaktor Adam Witold Wysocki
Warszawa, ul. Okrąg 8/10

Szanowny Panie Redaktorze!

Dziękuję za osobistą wizytę w moim mieszkaniu i doręczenie mi dwóch numerów „Wolnomularza Polskiego” nr 2, w którym zostało umieszczone moje „sprostowanie” czy raczej protest w związku z zamieszczeniem mojego zdjęcia w numerze 1 „Wolnomularza Polskiego” bez podania jakiegokolwiek wyjaśniającej informacji. Dziękuję za solidne załatwienie sprawy i mam nadzieję, że w przyszłości nie będziemy popadać w podobne konflikty.

Żałuję, że z powodu wyjazdu z kraju w okresie Wielkiego Tygodnia i następnych dni po Wielkanocy nie mogłem osobiście spotkać się z Panem Redaktorem. Na pewno wiadomości o wolnomularstwie polskim z samego źródła byłyby dla mnie nie tylko ciekawe, ale i pożyteczne.

Dziękuję również za życzenia, podpisane przez Pana i Jego Małżonkę. Wzajemnie życzę Państwu wszelkiego Dobra i zdrowia.

+ hr. Inżynier, bp

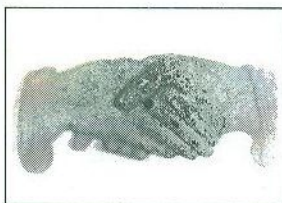
*
* *

Redakcja „Wolnomularz Polski”

Szanowni Państwo!

Jestem w posiadaniu wykopaliska sprzed ok. 100 lat, metalowego symbolu Wolnomularstwa (zdjęcie zamieszczam). Jeżeli wymieniony przedmiot zainteresowałby kogokolwiek z Państwa czytelników, jestem chętny do jego odstąpienia. Za przychylnie załatwienie mojej sprawy z góry uprzejmie dziękuję.

Z poważaniem



Jerzy Kłosowski
ul. 1000-lecia 3/43
86-300 Grudziądz

*
* *

Szanowny Pan Adam Witold Wysocki
Redaktor Naczelny „Wolnomularza Polskiego”



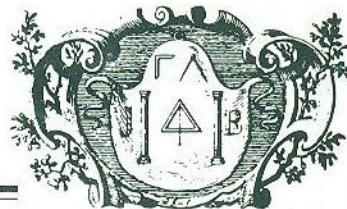
Szanowny Panie Redaktorze!

Serdecznie dziękujemy za dotychczas otrzymane numery „Wolnomularza Polskiego” (tzn. nr sygnałny, nr 1 i 2). Pozwalamy sobie pogratulować Redakcji zarówno wypełnienia dotychczas istniejącej luki w czasopiśmiennictwie polskim, jak i efektownej formy zewnętrznej nowego periodyku.

Cheąc chociaż częściowo zrewanżować się za życzliwość względem naszej Biblioteki, informujemy Państwa o niedawnym pozyskaniu dla naszych zbiorów kolekcji wycinków prasowych z lat 1928–1929 dotyczących wolnomularstwa. Już wkrótce będą one dostępne po opracowaniu w Dziale Starych Druków i Rękopisów. Być może dokumentacja ta przyda się kiedyś Państwu.

Łączymy wyrazy szacunku

DYREKTOR
Janina Jagielska



Jeśli można mówić o ekumenii w sferze ducha i światopoglądów, to taką właśnie pragniemy stosować w „Wolnomularzu Polskim”, otwierając jego łamy szeroko dla wszystkich ludzi światłych i rozumnych, niezależnie od ich zapatrywań, wyznawanej religii czy rytów, w których starają się pracować dla dobra Człowieka.

„Przyjaciele Sztuki Królewskiej” programowo stronią od bieżącej polityki. Nie znaczy to jednak, że obojętne jest im to, co aktualnie dzieje się w kraju oraz otaczającym nas świecie. Nie jest przypadkiem, że najmłodsza, bo otwarta w marcu br. loża polska, obrała sobie nazwę „EUROPA”. I że zbiegło się to z ważnymi decyzjami, dotyczącymi stowarzyszenia oraz postępującej integracji Polski z Unią Europejską.

Loża „EUROPA” na Wschodzie Warszawy – jak to z naciskiem podkreśla jej Czciogodny Mistrz – pragnie mieć czynny udział w tych procesach oraz na miarę swych możliwości uczestniczyć w ich kształtowaniu. Nie jest to nic innego, dodajmy, jak realizacja tych postanowień, które określone zostały w Europejskiej Umowie Wolnomularskiej, podpisanej 5 czerwca ub. r. w Strasburgu.

Godzi się w związku z tym przypomnieć, jak głęboko sięgają wolnomularskie tradycje związane z ideą europejską. Dotyczy to także całej 265-letniej historii masonerii polskiej, która dążyła zawsze do jedności duchowej wszystkich Europejczyków ponad istniejącymi podziałami. Bracia w fartuszkach nie ukrywają przy tym, iż chodzi im o budowę takiej wspólnej Europy, która byłaby Europą prawdziwie oświeconą, kulturalną, wrażliwą na Prawa Człowieka oraz przestrzegającą takich świętych dla masonów wszystkich rytów fundamentalnych zasad, jak WOLNOŚĆ, RÓWNOŚĆ, BRATERSTWO.

Nasze niezależne, liberalne Pismo Przyjaciół Sztuki Królewskiej będzie tym sprawom poświęcać na swych łamach zrozumiałą uwagę.

Adam Witold WYSOCKI
Mirostawa DOŁĘGOWSKA-WYSOCKA



Rozmowa z Wielkim Mistrzem Wielkiego Wschodu Francji, Gilbertem Abergel



Gilbert Abergel (po prawej) w rozmowie z Adamem W. Wysockim

Fot. T. ANDRZEJEWSKI

Od Europy chorej – do Europy marzeń

– Przybył Pan do Polski, by na Wschodzie Warszawy, jak to określają masoni, zapalić światła nowej łoży pod nazwą „Europa”. Minęło właśnie 265 lat od czasu, gdy powstało polskie Wolnomularstwo. Polscy bracia w fartuszkach nie tylko w dobie Oświecenia odgrywali istotną rolę w kształtowaniu polskiej nauki, kultury, wiedzy o człowieku oraz rozwoju i funkcjonowaniu naszej państwowości. Od początku też podkreślali swoją europejskość. Europejskość rozumianą jako więź duchowa ludzi światłych, bez względu na istniejące podziały czy bariery. Przyświecające masonom stare hasła republikańskie: Wolność, Równość, Braterstwo widniały też na niejednym polskim sztandarze.

Co dzisiaj, u progu nowych wyzwań oczekujących świat w nowym stuleciu i tysiącleciu, oznaczają te słowa? Jakie nowe treści powinny zawierać? Czym dla Wielkiego Wschodu Francji, czy też – mówiąc szerzej – dla liberalnej masonerii, którą Pan jako Wielki Mistrz uosabia, jest Europa?

Ta Europa dzisiejsza, przeżywająca jakże dramatyczne przemiany. I ta Europa jutra, o której tyle się mówi i pisze...

– Prawda, że to wolnomularze stworzyli dewizę „Wolność, Równość, Braterstwo”. Za sprawą ludzi doszło jednak do obniżenia wszystkich tych wartości. W imię wolności i w imię braterstwa powstały ideologie, które doprowadziły do zniewolenia ludzi. Niektóre z tych ideologii upadły. Te, które istnieją nadal, też przecież nie są idealne. Musimy więc rozpocząć walkę na nowo.

Rozdział w postaci marksizmu został zamknięty. Trzeba tedy ponownie sięgnąć po ideały wieku Oświecenia. Był to wiek, w którym uznawano człowieka i jego sprawy za najważniejsze.

To, co przedstawia się obecnie jako war-

tości fundamentalne, nie bardzo odpowiada ideałom masońskim. Nie zgadzamy się dla przykładu z ekonomią dla ekonomii. Uważamy, że ekonomia powinna służyć człowiekowi. Ludziom trzeba zwrócić ich prawdziwe wartości.

Wolnomularze mają obowiązek pobudzania ludzkiej świadomości i wyobraźni. Nie tylko dlatego, ponieważ ideologie, które już obumarły, zniekształciły naszą wizję świata tak dalece, że wydaje się ludziom, iż tracą kontrolę nad światem. Musimy więc wyjaśnić im, dlaczego ten nasz świat jest tak skomplikowany oraz skłonić ich do większej rozważności. Hasła takie, jak Wolność, Równość, Braterstwo – to nie są tylko słowa. Treści w nich zawarte pobudzać powinny każdego masona do codziennego działania. Taki kształt ludzkości, o powstaniu którego marzymy, pozostanie z pewnością utopią, jeśli nie będziemy od samych siebie wymagać stałego, codziennego wysiłku dla urzeczywistnienia tego celu, stojącego przed każdym z nas.

Masoni, związani z humanistycznym, liberalnym nurtem wolnomularstwa, stanowią mniejszość na tym globie. Ale wartości, które im przyświecają, mogą i powinny zmienić kiedyś światopogląd całej ludzkości. Przypomnę, o jakie trzy wartości tu chodzi:

Kiedy mówimy o **Wolności** – zapomniamy dodać, iż ta wolność dana jest tylko tym, którzy posiadają. Nie ma wolności dla tych, którzy nie są w stanie wyżywić siebie i swoich najbliższych.

Kiedy mówimy o **Równości**, zapomniamy, że tuż u naszego progu, lub w naszym najbliższym środowisku króluje nierówność.

Trzeba zmienić dotychczasowe kryteria myślenia o podziałach świata na Północ i Południe, Wschód i Zachód. Wschód i Zachód, była to granica, którą oznaczono wol-

ność na Zachodzie i zniewolenie na Wschodzie. Ale tak naprawdę, wszystko to jest jednak bardziej złożone. I nie takie proste.

Granica między Północą a Południem przebiega dziś przez wielkie zachodnie aglomeracje. Biedę i nędzę spotykamy w miastach, które niedawno jeszcze uznawano za ostoje bogactwa.

Granica pomiędzy Wschodem i Zachodem sprawiała wrażenie, jakoby wolność leżała po naszej tylko, zachodniej stronie. A zniewolenie po stronie Wschodu. Ale i na Zachodzie też przecież szalała dyktatura. Prawda, że innego rodzaju. To dyktatura pełnej ekonomii. Ekonomii absolutnej.

Jeżeli chcemy dowiedzieć się, jaki jest stan zdrowia świata, na którym żyjemy, otrzymujemy przeważnie informacje giełdowe. Dowiadujemy się, jaki jest kurs dolara. Ile się płaci za akcje. Poznajemy różne indeksy giełdowe. Nie są to jednak te wskaźniki czy dane, które warto zapamiętać i zachować, aby opisać ten świat. **Chcemy mieć dane o wartościach nadrzędnych. Marzymy o tym, bo wolnomularze mają także prawo do marzeń. Pragniemy, aby powstały takie mierniki dla świata, które przyniosłyby ludziom szczęście. O to właśnie nam chodzi. Nie wolno przy tym zapominać, że w wolnomularstwie takie właśnie rozważania i problemy stawiane są zawsze przed sprawami związanymi z polityką. I to właśnie stwarza nam możliwość snucia marzeń. Bez tego nie moglibyśmy nigdy stworzyć czegoś dobrego. Jest to filozofia polityki, którą wyznajemy.**

Jeśli ktoś zapyta, czy wolnomularstwo, jako takie, jest jeszcze aktualne, to wystarczy sięgnąć po artykuł pierwszy Konstytucji Wielkiego Wschodu Francji, by przekonać się, jak ważnym orężem może ono być w budowie świata lepszego niż obecny. Świata



dnia jutrzejszego. Jest tam otóż zawarte stwierdzenie, iż masoneria jest instytucją filozoficzną, filantropijną i postępową.

Filozoficzna – jeśli przyjmijemy heglowską definicję, według której filozofia to zapis myśli czasów, w których żyjemy. Rzecz w tym jednak, że obecnie wydarzenia toczą się tak szybko, iż nie możemy ani pojąć, ani zrozumieć czasów, w których wypadło nam żyć.

Filantropia – to umiłowanie człowieczeństwa. Jeśli jednak spojrzymy na naszą planetę, to widzimy: miłość nie jest, niestety, dla człowieka tym uczuciem, które dominuje.

Wolnomularstwo jest **postępowe**, ponieważ zależy nam na progresji. Stwierdziliśmy jednak, że ów postęp, który nam obiecywały przeszłe, minione ideologie czy też zapowiadała nauka – nie nastąpił. Trzeba więc dzisiaj wszystko zacząć od nowa.

Mówimy także, że poglądy **metafizyczne** są sprawą osobistą każdego z masonów. Każdy członek masonerii może mieć swój własny, odrębny punkt widzenia na religię lub jej brak. Podkreślamy w ten sposób nasz sprzeciw wobec wszelkich dogmatów, jakie by one nie były. Uważamy, że podziały i identyfikowanie ludzi na podstawie kryteriów rasowych czy religijnych to główna przyczyna konfliktów. Wiemy dobrze, ile **zła** przyniosły ludziom wojny określane jako „święte”. Dlatego też hasła **Wolność, Równość, Braterstwo** uzupełniamy słowem **Laickość**, która – pragnę to podkreślić – **nie jest wymierzona przeciwko religii, ale która oznacza chęć uznania równoprawnego traktowania wszystkich wyznań.**

Wiara jest dla nas czymś bardzo indywidualnym. Każdy ma prawo wierzyć lub nie

wierzyć. Religia dotyczy również kultury. I tu, w zależności od kultury, w której się wychowaliśmy, mamy o niej różne wyobrażenia. Kościół jest naszym zdaniem organizacją stworzoną przez społeczeństwo. Ale **nie chcielibyśmy, aby Kościół zajmował się organizacją tegoż społeczeństwa.**

Organizacja i kształtowanie społeczeństw to sprawa ludzi. Niezależna od ich przynależności religijnej. Za każdym razem, gdy jeden z Kościołów próbował organizować społeczeństwo, powodowało to wykroczenia... I znów nie chodzi tu o negatywny stosunek wobec Kościoła jako takiego. Masoneria wywodzi się z tradycji judeo-chrześcijańskiej. Pierwsi masoni byli ludźmi Kościoła. **Myślimy, że i dzisiaj możliwy jest wspólny pogląd na pewne prawa moralne, takie same dla wszystkich niezależnie od wyznawanej religii. Nazywamy to transcendencją laicką. To znaczy, że reprezentujemy pogląd, iż zarówno ci, którzy wierzą w księgę, zwaną Koranem, jak i ci, którzy wierzą w Stary Testament lub taką księgę, jak Biblia – mogą być ze sobą zgodni, uznając, iż najwyższą wartością jest dobro.** Takiej właśnie zasady laickości próbujemy bronić w wolnomularstwie liberalnym.

– Wróćmy jednak do Europy, nie tylko w nawiązaniu do nazwy łoży, w której otwarciu Pan uczestniczył na symbolicznym „Wschodzie Warszawy”. Przez ładnych parę wieków idea wspólnoty europejskiej, rozumianej w sensie wspólnoty duchowej, kulturowej, cywilizacyjnej, przychodziła do Polski, między innymi – a w niektórych okresach głównie – z Francji. Niemałą rolę w krzewieniu tej idei odgrywali wolnomularze...

– Masoni zawsze byli Europejczykami. Opowiadali się za Europą, ponieważ byli uniwersalistami. Zawsze marzyli o Europie. Przy czym nie chodziło im i nie chodzi o Europę w rozumieniu wspólnoty monetarnej, ale o Europę humanistyczną, kontynent dobrej współpracy między ludźmi. Wracając jednak do tego, o czym pan wspominał, o pomocy Francji i Wielkiego Wschodu Francji. Otóż określenia Wielki Wschód Francji nie należy rozumieć w sensie geograficznym. Słowo Francja uosabia w tym przypadku symbolicznie te treści, które są związane okresem francuskiej rewolucji czy też epoką Oświecenia, która, tak się historycznie łożyło, zrodziła się właśnie we Francji. Ponieważ jesteśmy zwolennikami uniwersalizmu, pragniemy upowszechnienia tych treści dla wszystkich. Dążąc do takiego celu, można by więc równie pięknie mówić o Wielkim Wschodzie Szwajcarii czy też Wielkim Wschodzie Polski, gdyby ludzie światli, gdyby wolnomularze rozpoczęli kształtowanie tego wieku Oświecenia właśnie tam. Chodzi tu bowiem o wartości uniwersalne.

Europa, do jakiej zmierzamy, jest ciągle jeszcze w sferze marzeń. Europa, o której się dziś mówi, jest Europa mechanizmów handlowych, mechanizmów monetarnych. To nie jest Europa ludzi. Np. jedni Europejczycy nie mogli zapobiec temu, by inni Europejczycy poczęli masakrować się nawzajem, że w dalszym ciągu mamy w Europie do czynienia z ksenofobią, nie tylko w wymiarze lokalnym.

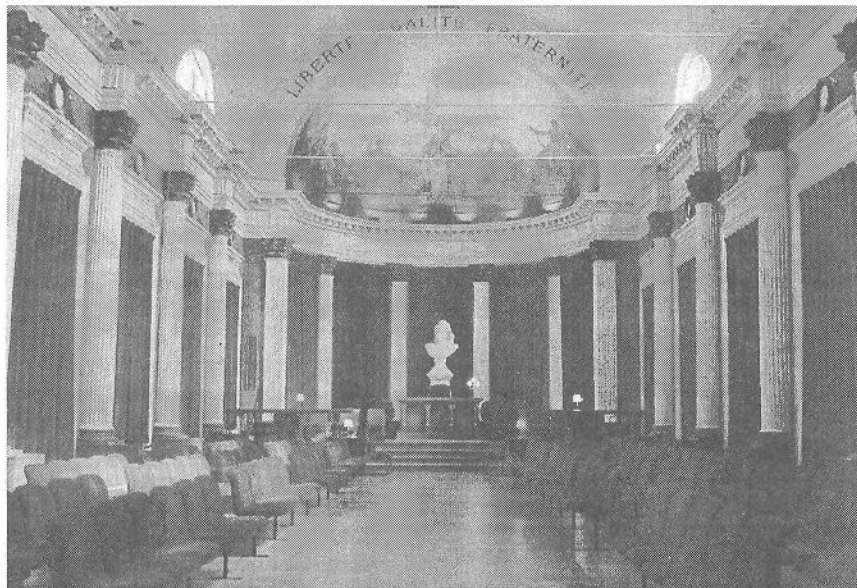
Ciągle słyszymy też o tym, że Europa Północna nie chce płacić za Europę Południową a Europa Zachodnia za Europę Wschodnią. Prawdziwa europejska solidarność będzie istniała wtedy, gdy wartości, o których wspomniałem, będą powszechnie zaakceptowane i nie będzie można ich pomijać.

– Jakie stąd wnioski, np. dla polskich masonów?

– Nasi bracia z polskich łoż mają dziś tę samą misję krzewienia idei Wolności, Równości i Braterstwa, co i my. Wartości, o których mowa, nie wolno utożsamiać jedynie z Europą Zachodnią. Nikt nie ma na nie prawa wyłączności, gdyż są niezależne od takich czy innych granic. Im więcej ludzi uzna je za własne, tym większe będą szanse, aby zwyciężyły ponad podziałami, fobiami czy istniejącą negacją.

– Jaka jest więc według Pana i Wielkiego Wschodu Francji ta dzisiejsza Europa?

– Dzisiejsza Europa jest moim zdaniem chora. Chora, ponieważ przed półwieczem przeżyła największy horror w dziejach ludzkości. Teraz znów powstają konflikty etniczne i odradza się barbarzyństwo. Pora najwyższa,



Widok ogólny na Wielką Świątynię Wielkiego Wschodu Francji przy rue Cadet w Paryżu. Zaprojektowana w 1854 r., poddana renowacji w r. 1983



by poważnie pomyśleć o stworzeniu Europy humanistycznej. Europy ludzkiej. A nie tylko Europy wspólnoty monetarnej. Dlatego wszyscy wolnomularze, obojętnie czy żyją we Francji, czy w Polsce, muszą współdziałać, aby zbudować to, co my nazywamy Świątynią Ludzkości. Jest to wspólnym obowiązkiem Braci Polskich, podobnie jak i naszym, ponieważ jeśli będziemy to robić sami, nie dojdziemy nigdzie. Ale będąc razem z Wami, Polakami, Czechami, z wolnomularzami rumuńskimi, rosyjskimi czy węgierskimi – być może uda nam się doczekać triumfu takiej Europy, która nie byłaby tylko Europą głównie bankierów czy graczy giełdowych, jak chcieliby tego niektórzy.

– *Dziękując za tę wypowiedź, prosimy jeszcze o parę słów natury osobistej. Jest Pan Wielkim Mistrzem Wielkiego Wschodu Francji od bardzo niedawna. Masoni na ogół niezbyt chętnie mówią o sobie ludziom spoza własnego środowiska, czyli „profanom”. Efekt jest taki, że opinia publiczna, przynajmniej u nas w Polsce, nie bardzo wie, kim jest człowiek piastujący najwyższą wybieralną funkcję w masonerii liberalnej, związanej z Wielkim Wschodem Francji...*

– Chętnie spełnię tę prośbę i spróbuję się pokrótce przedstawić. Nazywam się Gilbert Abergel. Jestem żonaty, mam dwoje dzieci. Wstąpiłem do masonerii mając 22 lata. Jeśli dodam, że było to dwadzieścia trzy lata temu, będzie Pan wiedział dokładnie, ile lat mam obecnie. Do wolnomularstwa wstąpiłem dlatego, ponieważ miałem w swoim najbliższym otoczeniu, że tak powiem „profańskim”, ludzi, będących wolnomularzami, reprezentujących takie cechy charakteru oraz poglądy, iż zaprzagnąłem zostać jednym z nich.

Jeśli idzie o moje sprawy zawodowe, to zawsze najbardziej odpowiadała mi praca dla ludzi i wśród ludzi. Na początku byłem nauczycielem i nauczałem ludzi młodych. Później byłem psychologiem i pracowałem jako psychoanalityk. Obecnie jestem dyrektorem dużej instytucji ubezpieczeniowej i z tego tytułu także zajmuję się sprawami bardzo ludzkimi.

Wolnomularstwo jest największą przygodą mojego życia. Przygodą, która dała mi i daje najwięcej satysfakcji i doświadczeń. Gdybym miał zacząć moje życie jeszcze raz od nowa, to nie ukrywam, iż poszedłbym znów tą samą drogą. Według mnie wolnomularstwo – to najlepsze narzędzie oraz sposób, aby zbliżyć ludzi do siebie i upowszechnić praktykę rzeczywistego humanizmu i miłości.

Z Wielkim Mistrzem Wielkiego Wschodu Francji – GILBERTEM ABERGEL rozmawiał
ADAM WITOLD WYSOCKI

Przed 60–tym Kongresem UNIWERSALNEJ LIGI MASOŃSKIEJ Wiedeń, 24–28 sierpnia 5994/1994

Wypowiedź Prezydenta ULM Wolfganga Lukasiewicza
specjalnie dla „Wolnomularza Polskiego”

Początki Uniwersalnej Ligi Masońskiej sięgają roku 1903. Już wtedy bowiem dały się zauważyć tendencje nacjonalistyczne i rasistowskie na naszym globie. Upłynęły jeszcze dwa lata, zanim bracia z różnych obediencji pod kierunkiem brata Pollena, który był nie tylko pułkownikiem armii brytyjskiej, ale i Gubernatorem Generalnym Indii, mogli się zebrać, aby omówić rosnące napięcia w świecie. Wszyscy oni mówili wówczas jednym ogólnosiątkowym językiem – esperanto – stworzonym przez polskiego lekarza doktora Ludwika Zamenhafa.

Rozlew krwi, nienawiść na tle narodowym oraz rasizm w najgorszym wydaniu – oto zagrożenia, które poczęły wywierać coraz większe piętno na ówczesnym świecie. Wolnomularstwo, podobnie jak wiele innych znacznie potężniejszych od niego organizacji, nie było w stanie przeciwstawić się narastaniu takich złowrogich trendów. Czy jednak mogliśmy milczeć w obliczu takiego rozwoju wydarzeń i nie próbować im przeciwdziałać?

W obliczu szaleństwa dwóch kolejnych grabieżczych wojen, nasi bracia, będąc obecni po obu stronach frontów, w miarę swoich sił i możliwości próbowali nieustannie dźwignąć wysoko sztandar człowieczeństwa i spieszyć z pomocą wszędzie tam, gdzie istniały po temu warunki. Wspomnieć tu trzeba przede wszystkim naszych braci szwajcarskich, którzy bez rozgłosu i w sposób nie zawsze dostrzegany przez innych obecni byli zawsze na pierwszej linii urzeczywistniania humanistycznych ideałów.

Zobowiązanie i wezwanie wszystkich masonów – niezależnie do jakiej przynależą obediencji – do walki w interesie ludzkości, przeciwko nietolerancji i głupocie, to sprawa nadal aktualna, a być może jeszcze bardziej konieczna niż kiedykolwiek.

Podczas Kongresu Uniwersalnej Ligi Masońskiej, który obradował w roku 1951 w Wiedniu pod kierownictwem brata Taschdijana, Wielkiego Mistrza loży „ZUKUNFT” („Przyszłość”), nasz świat był podzielony. „Żelazna kurtyna” istniała w samym sercu Europy. Wojna nie dała ludziom niczego prócz nędzy i cierpienia. A jednak był to zarazem czas nadziei, czas odbudowy.

I znów, dzięki braciom ze Szwajcarii i Belgii, Holandii i Stanów Zjednoczonych, otrzymaliśmy pomoc, dzięki której można było przetrwać okres głodu i zwątpienia. Nasi bracia spieszyli z tą pomocą w sposób dyskretny, bez szumu i hałasu, czynili też starania o wcześniejszy powrót z obozów jenieckich naszych ojców i dziadków.

Obecnie będziemy znów w Wiedniu świadkami 60. Kongresu Uniwersalnej Ligi

UNIVERSELLE FREIMAUERER-LIGA
LA FRANCISQUE OLYMPIQUE
UNIVERSALE FRAMASONIA LIGI
LIGI UNIVERSALE DE FRAMASONI
UNIVERSALE LIGA VAN VRIJMETSTERS
OCCUPATIONELLE FRAMASONS



Masońskiej. My, austriaccy bracia wolnomularze, pragniemy przy tej okazji serdecznie podziękować wszystkim ludziom, przeważnie zupełnie nieznanym i nigdy nie dbającym o rozgłos, którzy w tak bezinteresowny sposób pomogli w odbudowie naszego kraju. Ludziom, którzy kierowali do nas słowa otuchy i którzy podtrzymywali nas w najtrudniejszych chwilach.

Dziś kontynuujemy naszą walkę ze światowym obłędem we wszystkich jego groźnych przejawach. Rozpadają się rodziny. Demokratyczny ustroj społeczny, który wydał nam się stabilny i trwały, przeżywa rosnący kryzys. Takimi właśnie kluczowymi problemami pragniemy zająć się podczas obrad 60. Kongresu. Na czele powołanych w tym celu komisji specjalistycznych – jak Komisja do Spraw Społeczeństwa, Komisja do Spraw Natury, Komisja do Spraw Gospodarki – stoją wybitni uczeni światowej rangi, tacy jak profesorowie Seidler, Russ czy Seicht. Pod ich kierownictwem powstaną dokumenty programowe Kongresu. Staną się one podstawą dalszej dyskusji we wszystkich obediencjach wolnomularskich, które zadeklarowały swój udział w Kongresie. W wyniku tej szerokiej dyskusji powstanie strategiczny dokument, który zamierzamy opublikować i skierować jako wskazanie dla całej Ludzkości.

Niezależnie od pracy merytorycznej, przewidziana jest podczas Kongresu także część społeczno-towarzyska. Ma ona służyć nie tylko nawiązywaniu i pogłębianiu trwałych przyjaźni międzynarodowych, ale dostarczyć uczestnikom Kongresu również tak potrzebnej nam wszystkim dawki optymizmu i radości. Różne „extra-niespodzianki”, które pozwoliliśmy sobie przygotować z tej okazji, będą skromnym wyrazem naszej wdzięczności dla wielkiego łańcucha przyjaźni, który nas jednoczy. Stąd nasz serdeczny apel i wołanie: *Budowniczo wie ze wszystkich Wschodów, przyjeżdżajcie do nas! Radujcie się wraz z nami. Podejmujemy wspólną budowę tej wielkiej, niewidzialnej Świątyni, która nigdy nie będzie ukończona, a która zawsze była naszym celem i celem takim pozostanie. Zgodnie z naszą starą maksymą: od słów do czynów – przystąpmy razem do wspólnego dzieła!*

Powitamy Was w Wiedniu z całą serdecznością

szczerze Wam oddany
Wolfgang LUKASIEWICZ
Prezydent Uniwersalnej Ligi Masońskiej
Grupa Krajowa AUSTRIA



Z życia LÓŻ i OBEDIENCJI

Dzięki pomocy wolnomularzy z Hamburga, a w szczególności braci z loży „Brückenbauer” („Budowniczości Mostów”) powstała w Wilnie pierwsza po II wojnie światowej loża „Renaissance” czyli „Odrodzenie”. Informując o tym doniosłym fakcie, organ loży hamburskich „Hanseatisches L-Blatt” przypomina ukaz cara Aleksandra I z roku 1822, rozwiązujący wszystkie loże masońskie działające na Litwie, w tym 4 loże związane z Wielką Lożą Niemiec Royal York. Po 170 latach – podkreśla pismo masońskie z Hamburga – znów dzięki niemieckim wolnomularzom zapłonęło światło w pierwszej loży litewskiej. Loża „Renaissance” liczy obecnie 12 członków i może odtąd działać samodzielnie i przyjmować nowych adeptów.



Wielka Loża Jugosławii – jak można dowiedzieć się z pisma WM „Humanität” – przeżywa nadal kryzys personalny, powstały w związku ze sporem wokół osoby b. Wielkiego Mistrza, którego decyzją kompetentnych władz lożowych zwolniono ze stanowiska. Mimo to prowadzi on nadal swą działalność i występuje publicznie jak Wielki Mistrz, choć nie ma ku temu uprawnień. W marcu br. – jak informuje „Humanität” – dokonano wyboru nowego Wielkiego Mistrza, dokonano także zmiany nazwy obediencji jugosłowiańskiej, która odtąd nazywa się oficjalnie „Regularna Wielka Loża Jugosławii”. Obejmuje ona swym zasięgiem Serbię oraz Czarnogórę. Według wspomnianego źródła działają tam aktualnie 4 loże, liczące około 60 członków.



Nowa rosyjska loża „Harmonia” powstała w Moskwie – jak informuje „American Masonic Review”. Ma ona swą tymczasową siedzibę w jednym z hoteli. Trwają już jednak starania o odzyskanie dawnego budynku, w którym mieściła się dawna loża tego imienia. Czcigodnym Mistrzem loży „Harmonia” został Grigorij D., profesor Uniwersytetu Moskiewskiego, funkcję Pierwszego Dozorcy objął – według „American Masonic Review” – Aleksander Rimski-Korsakow, wnuk słynnego kompozytora o tym nazwisku. Amerykańskie czasopismo wolnomularskie przypominało, że począwszy od XVIII wieku działające w Rosji loże pracowały w rycie szkockim, francuskim i szwedzkim w warunkach nieustających nacisków władz carskich, z różnym powodzeniem. „American Masonic Review” przypomina, iż w roku 1917 większość członków Rządu Tymczasowego, łącznie z Aleksandrem Kiereńskim (1881–1970) należała do loży masońskich związanych z Wielkim Wschodem Francji. Po obaleniu rządu Kiereńskiego przez bolszewików pod wodzą Lenina i Trockiego, władze komunistyczne wyjęły wolnomularzy spod prawa i zakazały im dalszej działalności.



Southern Baptist Convention, największy kościół protestancki w Stanach Zjednoczonych Ameryki, liczący ponad 15 milionów członków, rozpoczął w 1992 roku badania na temat stosunku wolnomularstwa do religii. Z badań tych, jak można się dowiedzieć z opublikowanego w rok później raportu – wynika, iż około 400 tysięcy członków tej społeczności religijnej to masoni. Na konwencie

baptystów w Houston w stanie Texas podkreślono, iż sprawa przynależności do masonerii powinna pozostać dla członków Kościoła Baptystów „wyłącznie sprawą ich własnego sumienia”. Informując o tym fakcie, „The Tasmanian Mason” (4/93) pokreśla, że wolnomularstwo, nie będąc związkiem religijnym, pozostawia swym członkom pełną wolność myśli, pozostawiając ich sumieniu wybór, czy i w jakim Kościele pragną czcić Boga.



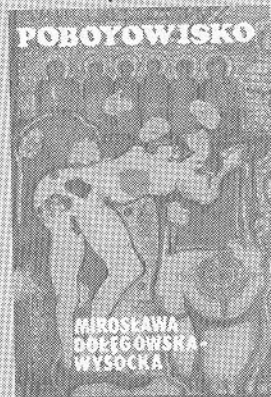
Kardynał König z Wiednia oskarżony został przez pravicową prasę austriacką o przynależność do masonerii. Zabierając głos w tej sprawie, wpływowy dziennik wiedeński „Die Presse” przypomina, iż ten wybitny teolog i filozof katolicki, zajmujący przez wiele lat eksponowane funkcje w hierarchii kościelnej, krytykowany był przez pravicowych nacjonalistów szczególnie z powodu „licznych podróży na Wschód Europy” oraz swej działalności na temat porozumienia Wschód–Zachód. Gazety pravicowe pisały o nim: „Podejrzany, czerwony kardynał”. Była też mowa o jego bezpośrednich kontaktach z lożami masońskimi. „Die Presse” potwierdza tę ostatnią informację, dodając, iż „wszystko to działo się z osobistego upoważnienia papieża Pawła VI i nigdy nie stanowiło żadnej tajemnicy”.



„Przyszłość demokracji” – to tytuł wielkiego, międzylożowego sympozjum, zorganizowanego w połowie kwietnia '94 przez Wielką Lożę Austrii. Inspirację do dyskusji stanowiły referaty na takie tematy, jak: „Problemy rozwoju demokracji”, „Aktualna sytuacja międzynarodowa”, „Katalog otwartych problemów demokracji”, „Demokracja bez partii politycznych?”, „Rola środków przekazu”, „Demokracja i państwo prawa”.

A. W. WYS.

**Dlaczego
Tadeusz Boy-Zeleński
autor „Pieśla kobiet” i „Naszych okupantów”
nie został nigdy masonem
dowiesz się m. in. z książki**



wydanej nakładem BGW
ze wstępem ALEKSANDRA KRAWCZUKA

OSTATNIE EGZEMPLARZE AUTORSKIE

w cenie 50 tys. zł plus porto
wysyła za zaliczeniem pocztowym

Agencja Promocyjno-Wydawnicza „Akacja”

ul. Okrąg 8/10 m 20, 00-407 Warszawa, tel. 625-68-53, tel./fax 26-66-05



— WIELKA ANKIETA — JUBILEUSZOWA

W naszej Wielkiej Jubileuszowej Ankiecie, którą rozpisaaliśmy w związku z 265-leciem istnienia masonerii w Polsce, zabierają dziś głos tak wybitni przedstawiciele różnych dyscyplin nauki polskiej, jak prof. dr hab. Michał Dobroczyński, znakomity znawca problematyki międzynarodowej, prof. dr hab. Andrzej Nowicki, światowej sławy historyk filozofii oraz ksiądz prof. dr hab. Konrad Rudnicki - teolog.

Wśród autorów nadesłanych wypowiedzi, które będziemy sukcesywnie publikować na łamach „WOLNOMULARZA POLSKIEGO”, są zarówno aktywni Przyjaciele Sztuki Królewskiej z Polski i ze świata, jak i ludzie nie związani w żaden sposób z wolnomularstwem, jednakże podobnie jak my zatroskani wyzwaniem, jakie przynosi Ludzkości nadchodzący nowy wiek oraz nowe tysiąclecie.

Wszystkim uczestnikom ankiety serdecznie dziękujemy! Zapraszamy jednocześnie do dalszej dyskusji w „WOLNOMULARZU POLSKIM”, który pragnie być pismem niezależnym, otwartym na wszystkie ryty, poglądy i światopoglądy; prawdziwie liberalnym, nie tylko z nazwy.

REDAKCJA

Michał DOBROCZYŃSKI

WYCIĄGNAĆ NAUKI Z PRZESZŁOŚCI

W ciągu minionych około dwustu lat na prawie całym świecie doszło do zdumiewających przyspieszeń rozwojowych. Gdyby tego rodzaju akceleracja miała utrzymać się jeszcze przez kilkadziesiąt lat – nie mówiąc już o dwustu – oczekiwać należałoby zaistnienia zupełnie jakościowo nowego, odrębnego globu. Przynajmniej w sensie materialnie określonym, tj. ekonomicznym, politycznym, naukowym czy wojskowym – przy jedynie nieporównanie wyraźniejszej, choć skomplikowanej, kontynuacji podstawowych charakterystyk ludzkiej tożsamości psychicznej. Warto jednak też zwrócić uwagę na szybkie zmiany w kategoriach wartości imponujących kolejnym generacjom ludzkim, polegające między innymi na gwałtownie rosnącym szacunku dla sukcesu ściśle materialnego, przy relatywnie minimalizacji wartości zwanych duchowymi.

Nie ma natomiast i obecnie, tak zresztą jak zawsze dotąd, żadnych poważniejszych dowodów na pewność jakiegokolwiek dalszej materialnej drogi rozwoju ludzkości. Poza podstawowym humanistycznym przekonaniem, że jakiś sens musi determinować losy świata, a więc, że to wszystko, co w przeszłości się działo, nie zostanie zaprzepaszczone dla przyszłości. A nawet, wręcz odwrotnie, stanowić będzie swoisty grunt znacznie lepszego niż dotąd układu stosunków. Tylko bowiem wtedy należałoby uznać, że kolosalne ofiary, ponoszone, w całej skali globalnej, od kilku tysięcy lat, ale wyjątkowo wręcz szokujące w wieku dwudziestym, miały pozytywny, twórczy sens.

Przyspieszenia rozwojowe ostatnich kilkudziesięciu lat naruszyły dotychczasowy system obaw co do ważkości zagrożeń i związanych z nimi wyobrażeń, dominujących w świecie od początków istnienia ludzkości. Epidemie chorobowe, brak żywności, ciągłe najazdy sąsiadów czy dalej położonych intruzów – wszystko to wydaje się, prawie nagle, przechodzić do przeszłości.

Po raz pierwszy mianowicie w historii powszechnej – co jest chyba epokową rewolucją – licząca się część społeczeństw i państw ma szansę wspólnie wnieść swój wkład w tworzenie możliwie solidnie uporządkowanego systemu stosunków prawdziwie światowych. Czy trwały? Zapewne odpowiedź na to przerasta obecne rozeznanie.

Wpływy coraz liczniejszych krajów przetwarzane są bowiem nadal przez skomplikowany mechanizm rzeczywistego układu stosunków społecznych i międzynarodowych. A układ ten nie jest produktem chwili, wynikiem międzynarodowych przeobrażeń politycznych. Jest on, głównie, wynikiem ewolucji historycznej Europy i najważniejszych spośród obszarów z nią związanych, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, a pośrednio i części Azji.

Od tysiącleci ludzkość – mówiąc brutalniej, tzw. masy ludzkie – eksploatowana była i prowadzona w różny sposób przez jednostki twórcze i elity silniejsze, bardziej bezwzględne, wybijające się. Szerokie rzesze podporządkowywały się przywódcom głównie jednak dlatego, że ich rozeznanie, nie mówiąc już o możliwościach działania, w faktycznym układzie stosunków krajowych

czy międzynarodowych było, przeważająco, znikome. Przełomowym momentem, zrywającym w bezprecedensowej mierze z tego typu ciągłością, okazał się właśnie wiek dwudziesty. Trudno na razie stwierdzić właściwie dlaczego. Ale przyniósł nieporównanie większe nawet od osiągnięć wieku 19. czy końca wieku 18.

Wiek dwudziesty przyniósł mianowicie światu dowody tego, że każdy człowiek i każde społeczeństwo jest już w stanie osiągnąć, i to szybciej niż dotąd, bardzo wiele. Dlatego myśląc o całości powszechnego rozwoju siły nie mogą pozostawiać czegokolwiek w analitycznej izolacji. Dotyczy to zarówno stosunków wewnątrz poszczególnych państw, jak też układów międzynarodowych. Oznacza to zwłaszcza konieczność bliskiego, niewyobraźalnego dawniej, porozumienia – nie znanego z jakiegokolwiek przeszłości – między krajami, społeczeństwami i jednostkami różnych skal, różnych potencjałów, różnych przekonań, ras i tradycji historycznych, które po części zdecydowały o ich obecnej tożsamości. Tego typu coraz bardziej realne porozumienie spowoduje także konieczność brania, i to w przyspieszonym tempie, pod uwagę zwłaszcza sytuacji obszarów słabszych, lecz dysponujących lekceważonymi wcześniej potencjalnymi możliwościami rozwoju.

Jak w tej nowej sytuacji znaleźć się mogą czy powinny intelektualnie i politycznie interesujące siły polskiego wolnomularstwa?

Powinny przede wszystkim uwzględnić uwarunkowania obecnego szczebla rozwoju Polski, Europy, czy wręcz ludzkości. Takie chociażby czynniki, jak postęp nauki, masowość edukacji, powszechne uznanie (powierzchnowe, co prawda, ale jednak) praw jednostek. Zauważyć upadek dyktatur, kolonializmów, formalnych podziałów społecznych na warstwy lepsze i gorsze. Oraz podziału narodów na obiektywnie wyżej i niżej rozwinięte, opartego na przekonaniu, że stan taki miałby trwać przez stulecia, jeśli nie na zawsze.

Wolnomularska zasada „miłości powszechnej” niewątpliwie nawet we współczesnych układach stosunków społecznych czy międzynarodowych wnosi i wnosić będzie swój specyficzny – trudny zwłaszcza do ilościowego określenia – wkład do rozwoju wydarzeń, znacznie bardziej niż kiedykolwiek dotąd globalnych oraz skomplikowanych. Najszczytniejsze jednak ogólne hasła szczytowego demokratyzmu, wolności, równości, braterstwa i sprawiedliwości społecznej liczyć się powinny z konkretnymi rzeczywistościami.

Co to oznacza w praktyce?

Wybitne umysły czy w inny sposób nie podlegające schematowi jednostki mają oczywiście pełne prawo do łączenia się w zespoły



dla kolektywnego poszukiwania rozwiązań, mogących przyspieszyć pozytywną ewolucję tego świata. Muszą chyba jednak uwzględnić w możliwie precyzyjny sposób to wszystko, co dzieje się i zmienia wokół nich.

Republikańsko-demokratyczne hasła, rozpisane na odbiór społeczny dwudziestego pierwszego stulecia, muszą dlatego uwzględnić nowy kształt masowych oczekiwań i możliwości. Wciąż jeszcze mocno skądinąd

prymitywny, nie poparty ani głębszą wiedzą, ani umiejętnościami, ale już znacznie silniej niż dotąd oparty o ideologię równości nie tylko w świecie zachodnim, lecz i na tych obszarach, gdzie zamieszkuje zdecydowana większość ludzkości.

Wniosek ewidentny: wyciągając mądre nauki z dotychczasowych doświadczeń polskiego czy ogólnoeuropejskiego wolnomularstwa, uwzględnić należałoby w przy-

spieszonym tempie rangę przemian, zachodzących w sferze demokratyzujących się społeczeństwach Europy, Ameryki Północnej czy Japonii. Obok tego jednak także wśród miliardowych mas Azji, Ameryki Łacińskiej czy Afryki. Bez tego ruch wolnomularski pozostanie bądź interesującym przypadkiem historii, bądź nadmiernie idealistyczną próbą włączenia się w teraźniejszość i przyszłość.

Andrzej NOWICKI

JAKIE TREŚCI POWINNY BYĆ WPISANE w hasła WOLNOŚCI, RÓWNOŚCI, BRATERSTWA i SPRAWIEDLIWOŚCI SPOŁECZNEJ

Odowiedź na ankietę redakcji „Wolnomularza Polskiego”

W pojęciu WOLNOŚCI powinny się mieścić:

- niepodległość, suwerenność i nienaruszalność granic naszego państwa; niezależność od obcych mocarstw, uważających nasz kraj za strefę własnych wpływów; brak obcych wojsk na terenie naszego kraju,
- odebranie aparatowi bezpieczeństwa kontroli nad życiem politycznym, społecznym, kulturalnym i prywatnym; zakaz korzystania z usług donosicieli,
- brak cenzury i innych form kontroli prasy, publikacji i widowisk, a także listów i rozmów telefonicznych,
- brak ograniczeń w nawiązywaniu i rozwijaniu kontaktów międzynarodowych, w przepływie książek, czasopism, informacji,
- wolność badań naukowych i twórczości artystycznej,
- autonomia szkół wyższych,
- wolność słowa i druku, zgromadzeń i manifestacji,
- wolność zrzeszania się i tworzenia partii politycznych, organizacji społecznych, związków zawodowych; brak represji za działalność opozycyjną,
- wolność od „roli kierowniczej” jakiegokolwiek partii,
- wolność od kontroli życia politycznego, społecznego, kulturalnego i prywatnego przez instytucje kościelne,
- wolne, demokratyczne wybory do parlamentu i samorządów,
- obrona praw obywateli przed samowolą urzędów państwowych,
- obrona praw mniejszości przed nadużywaniem władzy ze strony większości,
- prawo do zamieszkania i podjęcia pracy w dowolnym kraju.

W pojęciu RÓWNOŚCI:

- zagwarantowanie wszystkim możliwości aktywnego uczestnictwa w życiu kulturalnym i w sprawowaniu władzy,
- równość wszystkich wobec prawa,
- równe szanse dla wszystkich dzięki powszechnemu obowiązkowi szkolnemu (w zakresie szkoły podstawowej i średniej) oraz dzięki umożliwieniu tym, którzy chcą się uczyć, podjęcia i ukończenia studiów wyższych,
- świeckość państwa, szkolnictwa, służby zdrowia; brak jakiegokolwiek dyskryminacji mniejszości etnicznych, wyznaniowych, światopoglądowych,
- równe prawa dla kobiet,
- powszechne prawo do pracy; równa płaca za równą pracę.

W pojęciu BRATERSTWA:

- praca nad podnoszeniem umysłowego i moralnego poziomu społeczeństwa; rozbudzanie potrzeby uczestnictwa w kulturze, zwłaszcza potrzeby czytania, dokształcania się i samodzielnego myślenia,
- uznawanie narodowego, językowego i kulturalnego różnicowania za wartość kulturalną; rozbudzanie życzliwego zainteresowania odmiennością i różnorodnością kultur,
- wychowywanie społeczeństwa w duchu szacunku dla innych narodów; zwalczanie fanatyzmu religijnego, przesądów rasowych, nacjonalizmu, przewyżnianie europocentryzmu,
- działanie na rzecz zgodnego współżycia narodów,
- przeciwdziałanie podziałowi świata na bloki militarne i „strefy wpływów” wielkich mocarstw; potępienie wszelkich form kolo-nializmu, militaryzmu, agresji,

– respektowanie praw małych narodów do niepodległości, posiadania własnego języka i budowania własnej kultury,

– uznawanie prawa jednostek do odmienności, do własnych poglądów, do eksperymentowania, nowości, oryginalności,

– wspieranie organizacji międzynarodowych w poszukiwaniu skutecznych dróg do zapewniania trwałego pokoju, zapobiegania agresji i „czystkom etnicznym”,

– pomoc humanitarna dla narodów i regionów dotkniętych klęskami; dążenie do zmniejszania dysproporcji między poziomem życia w różnych krajach,

– surowe kary za szerzenie nienawiści rasowej, narodowej, wyznaniowej, za podżeganie do wojny i pogromów, za udział w aktach przemocy wobec cudzoziemców, mniejszości etnicznych i ludzi innych wyznań i poglądów.

W pojęciu SPRAWIEDLIWOŚCI SPOŁECZNEJ:

– poszukiwanie takich form ustrojowych, w których nie będzie bezrobocia, ale wszyscy, którzy chcą pracować, znajdą zatrudnienie w swoim zawodzie i zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami,

– likwidacja wyzysku zarówno ze strony państwa, jak ze strony kapitału prywatnego, obcego i rodzimego,

– kontrola społeczna nad życiem gospodarczym, nie dopuszczająca do nieuczciwego bogacenia się aferzystów, spekulantów, łapówkarzy i do rażącej dysproporcji w zakresie dochodów nieuzasadnionych pracą, kwalifikacjami, wartością wytworzonych dóbr czy wkładem do kultury,

– bezpłatne szkolnictwo, bezpłatna opieka zdrowotna, zagwarantowane prawo do odpoczynku, rent, emerytur i opieki społecznej,

– obrona kultury przed komercjalizacją przez zagwarantowane ustawą i stopniowo rosnące procenty budżetu na finansowanie badań naukowych, wartościowych wydawnictw, twórczości artystycznej, muzeów, bibliotek, placówek i imprez kulturalnych.



Konrad RUDNICKI

WOLNOŚĆ, RÓWNOŚĆ, BRATERSTWO, SPRAWIEDLIWOŚĆ SPOŁECZNA

Trudno znaleźć ideały, które by spowodowały więcej pozytywnych skutków w historii, niż te trzy wolnomularskie: *wolność, równość i braterstwo*. Zarazem jednak trzeba pamiętać, że są one wzajemnie sprzeczne. Wolność działania powoduje nierówności społeczne, równość nie cierpi powstawania wspomagających się, i przez to więcej mogących uzyskać, braterskich grup (braterska grupa obejmująca całą ludzkość świata jest abstrakcją niemożliwą do realizacji), zaś zobowiązanie do braterstwa ogranicza wolność. Każdy z tych trzech ideałów dotyczy w istocie innej dziedziny życia.

Wolność powinna i może być realizowana w dziedzinie ducha, przekonania religijne lub ateistyczne, praca naukowa, działalność artystyczna – domagają się wprost wolności, nie mogą bez niej należycie funkcjonować.

Równość – to domena porządku prawn-administracyjnego. Prawo wypowiedzenia własnych przekonań, zasady łączenia się w grupy, przepisy posiadania własności, liczący się głos w sprawach publicznych winny być takie same dla każdego człowieka, obojętnie – mędrca czy półgłówka. **Braterstwo** jest natomiast prawdziwym skarbem dla życia gospodarczego. Spółdzielczość produkcyjna i konsumpcyjna, kolegia zarządzające produkcją, handlem, finansami są konieczne w prawidłowej gospodarce. Ponadto tylko poczucie szerokiego braterstwa zapewnia realne środki do egzystencji jednostkom niezaradnym i chorym.

Tak naprawdę, jak wiadomo, nie ma diabłów. Natomiast pewni aniołowie mają zwyczaj robić wprawdzie dobre rzeczy, ale w nieodpowiednim czasie, lub w niewłaściwy sposób. Ich właśnie nazywamy popularnie diabłami. Zło jest to dobro ulokowane niewłaściwie. Cyjanek potasu jest znakomity do

obróbki rud metali szlachetnych i przy opracowywaniu preparatów biologicznych. Podanie go żywemu człowiekowi – to zbrodnia. Ten ostatni fakt w niczym jednak nie umniejsza pożyteczności (dobroci) cyjanunku potasu.

Tak też i jest z trzema wspomnianymi ideałami. Gdy wolność stosujemy do zagadnień prawnych i pozwalamy jednostkom stanowić indywidualne prawa dla siebie samych – powstaje bezprawie. Jeśli stosujemy równość do życia gospodarczego i każdemu wyznaczamy jednakowe normy produkcyjne i konsumpcyjne, to powstaje pełen zastój gospodarczy (znamy to z niedawnej przeszłości). Jeśli wymagamy braterstwa w życiu duchowym, utrudniamy wysokie wloty przewodników ludzkości, wśród których jakże wielu bywa samotników. Tylko lichą symfonię można skomponować kolektywnie. (Proponuję też przeczytanie powieści p. t. „Mangjende” – Phenian 1981 – której kolegialnym autorem jest Grupa „15 Kwietnia” przy Zarządzie Głównym Związku Literatów Północnej Korei).

Tak więc aby *wolność, równość i braterstwo* prowadziły świat do pokojowego postępu, każde z nich musi być stosowane we właściwym zakresie. Każde z nich musi działać autonomicznie w swojej dziedzinie i nie zaburzać domeny innego. Braterstwo w dziedzinie prawnej grozi m. in. kumoterstwem, równość w dziedzinie duchowej to m. in. przeciętne programy nauczania dla wybitnych uczniów, wolność w dziedzinie gospodarczej, to m. in. groźba wyniszczenia jednostek niezaradnych, a jakże często wysoko twórczych.

Czy istnieje kraj, w którym istniałaby zarazem realizacja i autonomia tych trzech ideałów? Z krajów mi znanych najbliższa tego jest Szwajcaria, gdzie się nie mieszczą administracji prawnej do dziedziny duchowej i

bardzo mało do ekonomii, gdzie życie ekonomiczne nie wypacza porządku prawnego i ma minimalny wpływ na kulturę i sztukę, i gdzie ideologie nie deformują ani struktur prawnych, ani nie podporządkowują sobie ekonomii. Podobno Szwajcaria ma szczególnie korzystne warunki po temu. Być może, ale sądzę, że można to, choć trochę, naśladować w wielu innych krajach, i w Polsce też.

Rzecz byłaby prosta, gdyby nie to, że poszczególne domeny ludzkiej działalności zachodzą na siebie. Rozpatrzmy jaskrawy, a wcale nie abstrakcyjny przykład: Wybitny naukowiec rozwija w swoim (prywatnym) laboratorium badania czegoś, co może być użyte do sterroryzowania świata. Czy w imię wolności (badania naukowe) nie przeszkadza mu w tym, czy w imię równości (nikt nie ma prawa posiadać rzeczy niebezpiecznych dla innych) zabronić, czy w imię braterstwa (pod zarządkiem grupy mędrców groźny wynalazek może być użyty do najlepszych celów) nakazać mu, aby dalsze badania były prowadzone w wyznaczonym gronie kolegialnym? Podobne problemy wynikają i muszą wynikać stale. **Sprawiedliwe**, korzystne społecznie rozstrzygnięcie, który z trzech ideałów, lub jaka ich kombinacja, powinna być zastosowana w konkretnym przypadku, wymaga zaiste królewskiej umiejętności. Stąd **sprawiedliwość społeczna jest czwartym ideałem, koordynującym trzy poprzednie, najtrudniejszym w stosowaniu**. Panująca dziś swoboda myśli i powstające stąd nowości ideowe i moralne, łatwość i częstość zmian porządku prawnego oraz potężne środki techniczne, dające możliwość zarówno manipulacji, jak i przymusu, utrudniają coraz częściej sprawiedliwe społecznie decyzje, a zarazem czynią ich potrzebę coraz bardziej nieuniknioną. Trzy pierwsze ideały płoną już jasnym światłem w niektórych miejscach Ziemi. Czwartego ognia nikt dotąd nie potrafił rozniecić. Wierzę, że i ten ogień kiedyś zapłonie. Inaczej byłoby tragicznie. Wierzę w przyszłość ludzkości.

Kraków,
Wielki Czwartek, 1994 r.

**SĄ POWODY, DLA KTÓRYCH TRUDNO JESZCZE KUPIĆ NASZE PISMO W KIOSKACH
ORAZ NIEKTÓRYCH KSIĘGARNIACH**

Chcesz mieć pewność, że otrzymasz regularnie „Wolnomularza Polskiego”?

Tylko AGENCJA PROMOCYJNO-WYDAWNICZA „AKACJA”

00-407 Warszawa, ul. Okrąg 8/10 A m 20

tel./fax. 26 66 05

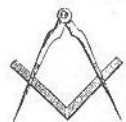
prowadzi SPRZEDAŻ WYSYŁKOWĄ, za zaliczeniem pocztowym w neutralnych kopertach!

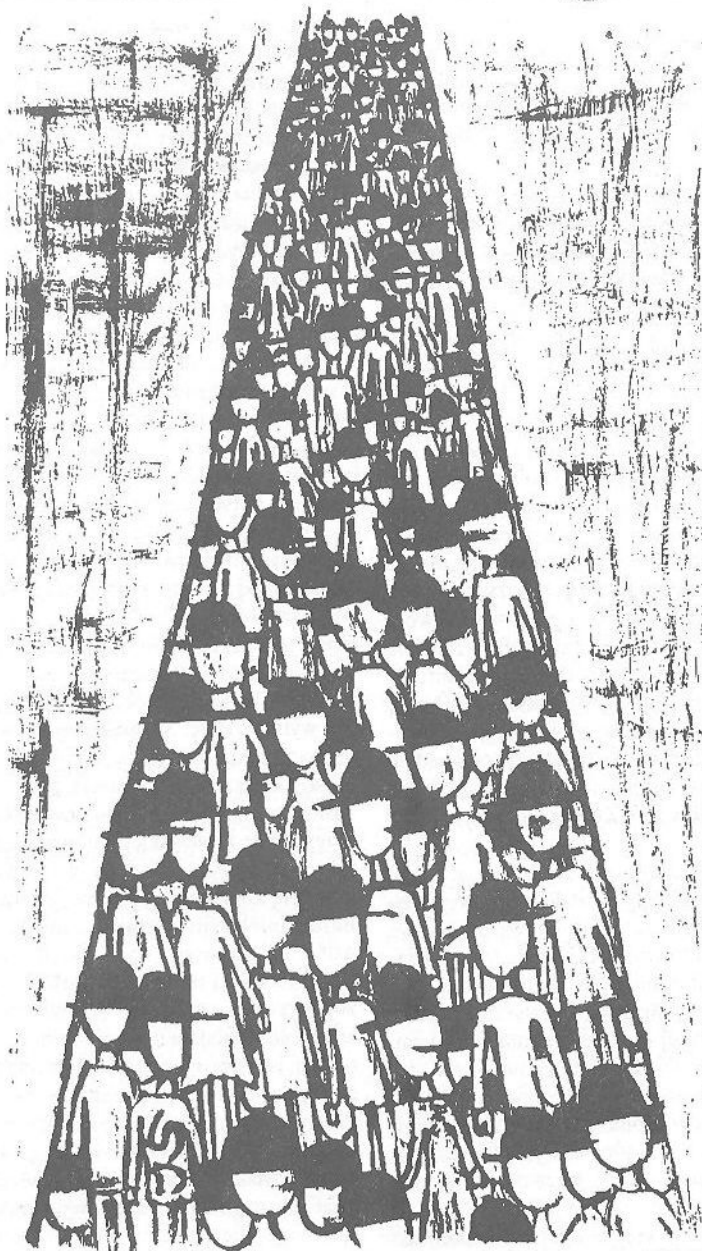
**UWAGA! DLA STAŁYCH CZYTELNIKÓW ORAZ PRENUMERATORÓW
NIESPODZIANKI, NIE PRZEWIDZIANE W SPRZEDAŻY**

Dyskrecja zapewniona

NAPISZ DO NAS JUŻ DZIŚ!

Nakład ograniczony





rys. Jan STEPIEŃ

Maria SZYSZKOWSKA

„Na osamotnienie – w przeciwieństwie do samotności – nikt z nas nie godzi się dobrowolnie”.

SZUKAĆ WŁASNEJ DROGI

Drećą nas nieraz – gdy się zastanowić – dwa przeciwstawne uczucia: tęsknota, by urzeczywistnić to, co w nas poczytujemy sobie za najlepsze oraz trwoga przed szukaniem „własnej ścieżki” i wewnętrznym odchodzeniem od utartych dróg. Tę trwogę można przezwyciężać. Zresztą zapewne jest to uczucie, które w wysublimowanej postaci daje niespodziewanie dobre rezultaty. Otóż zdaniem niektórych filozofów właśnie trwoga

– ale innego rodzaju, bo przed śmiercią – stała się bodźcem tworzenia kultury.

Wnikliwe obserwacje siebie i innych ludzi, w tym stanów uczuciowych doznań, są pouczające. Zaś akceptująca postawa drugiego człowieka może wyprowadzić niejednokrotnie z jakiejś formy kryzysu psychicznego. Komunikowanie o swoich uczuciach i motywach, które zwykle się przemilcza, czy też poruszanie tematów drażliwych, uzna-

nych za nieprzyzwoite, ma nie tylko znaczenie terapeutyczne, pełni rolę „oczyszczającą”, ale również stanowi drogę do odkłamania wewnętrznego. Dla pisarzy, poetów i artystów zawsze było czymś oczywistym, że człowiek jest czymś więcej niż funkcją rozumu.

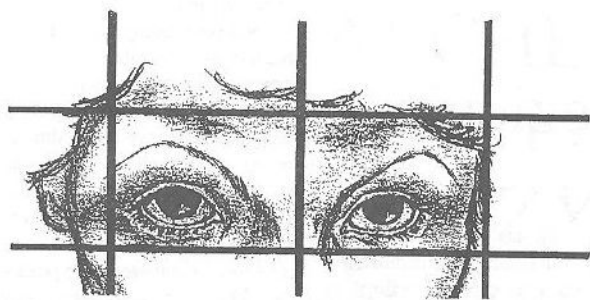
Przeżywanie uczuć jak i wrażeń służy przede wszystkim nam samym, naszemu wewnętrznemu wzbogacaniu się. Na porozumienie z innymi nakierowane są wypowiedzi i działania, uzupełnione jednakże warstwą wyrażalną w znakach pozastownych: gestach, spojrzeniu, uśmiechu, dotknięciu, sposobie podania ręki, w barwie głosu. Nieprawda uczuć przynosi nam z łudę, zaś nieprawdą wypowiedzi i działań stwarzamy z łudę dla innych.

Werter – bohater utworu Goethego pod tym właśnie tytułem – z przesadą oddaje się każdemu uczuciu i brak mu równowagi wewnętrznej. Żyje, mimo tej wewnętrznej szczerości, w niezgodzie ze sobą i światem. Dzieje się tak może dlatego, ponieważ „człowiek bezwiednie prawie pragnie się podobać, pragnie się wkupić w sympatię, więc szukając do tego dróg czyni tysiące ustępstw w własnej prawdy” – jak pisał Henryk Sienkiewicz w powieści „Bez dogmatu”.

Warto zawiesić wartościowanie faktów i obserwować, doznawać, przeżywać, wsłuchiwać się w siebie, a nie tylko starać się rozumieć. W stanach szczerości wobec siebie i penetracji własnych doznań można nagle przeżyć uczucie osamotnienia wobec świata, który budzi grozę. Na codzień to uczucie bywa głuszone wielorakimi czynnościami. A poza tym miłość do kogoś nakłada na nas jakby pancerz ochronny. Jakkolwiek również i wtedy, gdy kogoś kochamy, gnębią nas uczucia przykre, jak niepewność trwałości uczuć.

Swoiste przeżywanie świata i zabarwione indywidualnie spojrzenie na świat sprawia, że powstaje coś niewyrażalnego i niemożliwego do wypowiedzenia. Wytwarza się uczucie obcości wobec otaczających osób. To przeżycie izolacji czy przepaści dzielącej od innych zdolna jest przezwyciężyć miłość, która wyzwala z więzów egotyzmu, wyprowadza poza samego siebie, przezwyciężając drejące uczucie osamotnienia. Zdążanie do utożsamienia się z kimś w sensie nie tylko współrozumienia jego stanów ducha, ale zarazem i wczuwania się w to, co inny przeżywa – znamionuje również wyższy stopień sympatii, a mianowicie empatię. Przybyszewski, charakteryzując Augusta Strindberga, wskazywał, iż najboleśniejszą udręką tego dramaturga skandynawskiego, najcięższą tragedią jego życia było to, że „nigdy nie ukochał, ani ukochać nie był w stanie, a na odwrót, mógł wzbudzać podziw, ale nigdy miłość”. Na osamotnienie – w przeciwieństwie do samotności – nikt z nas nie godzi się dobrowolnie”.

(„Zagubieni w codzienności”, Warszawa 1992)



Barbara Niemcewska

Barbara NIEMCZEWSKA

KLATKA

Klatka, w której przed wieloma laty umieszczono zwierzęta, była bardzo nowoczesna, przestronna i nadspodziewanie funkcjonalna. Niewielu spośród jej mieszkańców pamiętało życie na wolności, a i ci przywykli do ograniczeń. Młode pokolenie natomiast żyło radośnie w obrębie klatki. Starzy niekiedy tęsknie spoglądali przez kraty, młodzi zajęci zabawą zdawali się ich nie zauważać, tak bowiem rosły się one z ich codziennością. Dnie podobne były do siebie jak dwie krople wody. Zwierzęta żyły spokojnie, właściwie karmione i pielęgnowane prawie nie chorowały, a gdy któreś z nich umierało, opiekunowie szybko i dyskretnie wynosili stygnące zwłoki poza klatkę. Nie chciano denerwować pozostałych. Śmierć zawsze była nieestetyczna i krępująca.

Pory dnia odmierzał trzask otwieranych drzwiczek, przez które wnoszono pożywienie. Wtedy zwierzęta spokojnie gromadziły się przy napełnianych korytach, lizały ręce karmicieli i powoli zanurzały pyski w smaczkowej strawie. Od czasu do czasu zachodził do klatki jej właściciel. Z przyjemnością spoglądał na dobrze utrzymane zwierzęta, głaszał z czułością pochylone łby, a zwierzęta odwzajemniały się, łaszcząc się do jego nóg.

Mijały lata.

Coraz rzadziej na świat przychodziło potomstwo i dlatego każde narodziny przyjmowano z wielką radością i wzruszeniem. Czasami właściciel klatki przynosił obce małeństwo, które zajmowało miejsce niezjącego już zwierzęcia. Wychowaniem małeństw zajmowała się cała społeczność klatki i może dlatego, otoczone troską i miłością, nie sprawiały kłopotów wychowawczych. Naśladując starszych, podążały spokojnie do koryt i poidel, słysząc trzask otwieranych drzwi, lizały ręce karmicieli, łasiły się do nóg

właściciela. Wszystko to było zwyczajne i normalne, wysrane od pierwszych dni z mlekiem matki.

Kłopoty zaczęły się dopiero wtedy, gdy jeden z malców nie chciał nauczyć się zwyczajów klatki. A może nie mógł – zastanawiano się. Stale przesiadywał w jednym z kątów klatki, wodził oczami za jej mieszkańcami i bardzo często wlepił skupione i poważne spojrzenie w przestrzeń poza kratami. Wpatrywał się w matkę, ale nie tulił się do niej, obserwował karmicieli i nigdy nie zbliżał się do ich rąk. Nie podchodził do właściciela z pochylonym do głaskania łbem. Zawsze z tyłu, ukryty za dorosłymi, patrzył bystro i sprawiał wrażenie starszego, niż był w istocie.

Miano mu za złe, że nie bierze udziału w życiu klatki, nie włącza się do młodzieżowych zabaw i stale odstaje od gromady. Matka, trącąc go pyskiem, popychała w kierunku rówieśników. Próby nakłonienia go do zmiany postawy zarówno dobrocią jak i siłą, spełzyły na niczym. Tymczasem małeć wyrósł na ładnego i zdrowego zwierzęcia. Pewnego dnia skorzystał z otwartych drzwi i wybiegł na wolność. Zrobił to, czego nikt do tej pory nie próbował, mimo że nie pilnowano drzwi klatki.

Nie oglądając się za siebie, pędził na oslepek długo, aż do utraty tchu. Nikt jednakże nie podążył za nim.

Przed zachodem słońca wypatrzył miejsce na nocleg. Znużony i zmęczony próbował zasnąć, ale sen nie przychodził. Miejsce do spania było niewygodne, głód, uczucie dotąd nieznanne, przyprawiał o mdłości. Był sam. Panująca cisza, brak zwyczajnych o tej porze odgłosów układających się do snu zwierząt potęgowały uczucie samotności. Strach ścisnął mu serce i już zaczął żałować podjętej

decyzji. Gdy wreszcie zasnął, śnił o tym, co tak pochopnie za sobą zostawił. Nie przeskadzały kraty, cieszył ustalony porządek klatki i jej zwyczaje.

Obudził go silny głód. Jeszcze nie wiedział, gdzie jest i przymykając oczy czekał na trzask otwieranych drzwiczek. Śpiewały ptaki, a z pobliskich zarośli dobiegały trzaski i pomrukiwania. Dobrze ukryty, obserwował otaczający go świat, który w niczym nie przypominał życia w bezpiecznej klatce. Wreszcie wyszedł z ukrycia i wmieszał się w tłum nieznanym i tak jak oni szukał pożywienia. Nikt nie zwracał na niego uwagi. Zajęci swoimi sprawami, pochłonięci wykonywanymi czynnościami przechodzili mimo, potrącaли czasami, ale tak naprawdę nikt nie zauważył jego obecności. Wyglądał jak inni.

Ruszył przed siebie bacznie obserwując i naśladując wolnych.

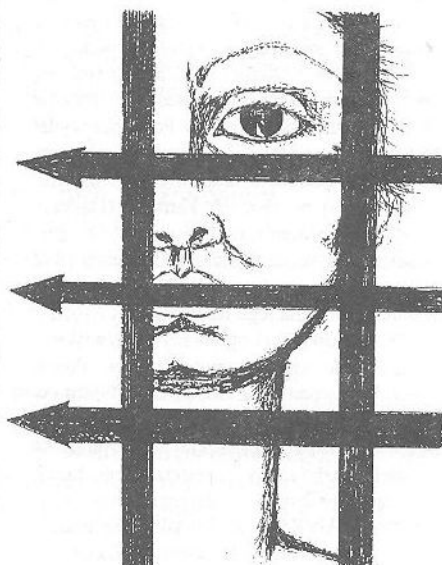
Swoboda, nieograniczona przestrzeń, oszołomiły go. Zachłyśnięty nowym, wolnością i jej urokami odrzucił szybko wszystkie zwyczaje, które wyniósł z klatki. O tych, którzy w niej pozostali, myślał z niechęcią. Jawili mu się jako zbity i bezkształtna masa jednakowych ciał. Bierna i podporządkowana określonym normom, wieloletniej tradycji, często nie rozumianej, ale kontynuowanej.

I nawet nie zauważył, wchłonięty przez nowe życie, że bezkrytycznie przejął zwyczaje wolnych i tak jak oni, stał się cząstką innej, bardziej kolorowej masy, równie bezkształtnej jak ta, którą pozostawił w klatce.

Był przecież wolny, nie było krat, ale nie było też drzwi, przez które mógłby uciec od wciągającej go masy wolnych-zniewolonych.

Dusił się, nie znając powodu duszności. Był wolny...

Coraz częściej we snach wybiegał ze starej klatki przez szeroko otwarte drzwi. Ku jeszcze jednej wymarzonej i nieznannej wolności.





Zbigniew DĄBROWA

MASONI w hitlerowskim więzieniu

wspomnienia

Wraz z drużyną harcerską walczyłem we wrześniu 1939 r. z Niemcami jako ochotnik. W kotle kutnowskim konwojowaliśmy rannych żołnierzy. Dowódca konwoju, nie mogąc przebić się do Warszawy, poddał rannych i nas do niewoli. Uciekłem z kolumny jenieckiej wraz z kolegą z klasy, Zbigniewem Majewskim, w drodze do obozu pod Sochaczewem. W październiku dotarliśmy do Poznania i natychmiast po powrocie zaczęliśmy działalność konspiracyjną w tworzącej się tajnej organizacji wojskowej. Wspólnie z Olem Przyłuckim zorganizowaliśmy w ramach tej organizacji – Wojska Ochotniczego Ziemi Zachodnich – grupę młodzieżową, składającą się z kilkudziesięciu byłych gimnazjalistów i harcerzy, naszych kolegów z poznańskiego prywatnego gimnazjum im. A. Mickiewicza. Na nasze żądanie sztab WOZZ, kierowany przez zawodowego oficera, pułkownika Kmiołka i jego adiutanta, a naszego kolegę z gimnazjum, Olka Kubskiego, zgodził się, byśmy tworzyli system trójkowy i dziesiętny, podając do Sztabu wyłącznie pseudonimy. Uchroniło to większość młodych od aresztowania.

Olka i mnie oraz kilku naszych kolegów wraz z ponad 280 starszymi członkami WOZZ aresztowało Gestapo w czerwcu 1940 r. Osadzono nas w Forcie VII i dołożono na przesłuchania do siedziby Gestapo przy ul. Ratajczaka w Poznaniu. Dzięki bohaterkiej postawie w czasie męczarni w śledztwie, a także dzięki systemowi trójkowemu, dalszych aresztowań wśród młodzieży nie było.

Śledztwo trwało dwa lata. Z Fortu VII przewieziono nas do więzienia we Wronkach, potem do Berlina, a wreszcie do Zwickau. Rozprawy rozpoczęły się w czerwcu 1942 r. i trwały do grudnia. Zostaliśmy oskarżeni o „Hochverrat” – zamiar oderwania „Warthegau” od Rzeszy Niemieckiej, szpiegostwo, sabotaż, radio, gazetki itd. Mnie i Olkowi groziła kara śmierci, jak zresztą większości aresztowanych członków WOZZ. Oberlandesgericht w Poznaniu wydał 48 wyroków śmierci wykonanych natychmiast, pozostali więźniowie skazani zostali na wieloletni pobyt w obozach karnych (Dachau, Mauthausen). Nieliczni tylko przeżyli. Olo został ścięty elektryczną gilotyną 19 listopada 1942 r., mnie udało się uciec z więzienia w Zwickau w dniu 15 sierpnia tego roku.

W Krakowie pod przybranym nazwiskiem wstąpiłem do AK (Kedyw krakowski). Potem walczyłem w partyzanckim oddziale Grom i w Baonie Samodzielnym Skała. W czasie bitwy pod Sadekami (woj. kieleckie) w sierpniu '44 zostałem ciężko ranny (przestrzał kręgosłupa).

Przedstawiłem tło wydarzenia, które związało mnie z Ars Regia. Jest to, jak sądzę, unikalne zdarzenie w historii Masonerii Polskiej.

* Otóż zarówno Olo, jak i ja byliśmy więźniami w pojedynczych celach, by uniemożliwić jakiegokolwiek kontakty. Dopiero w berlińskim więzieniu w Neukoln umieszczono w mojej celi kolegę z gimnazjum, Mariana G. Było to wyjątkowe więzienie. Nieduże, mieściło tylko połowę członków naszej organizacji. Jak się potem okazało, poprzednio przebywali w nim młodociani niemieccy przestępcy. Starszy dozorca i naczelnik więzienia, również starszy pan (członek NSDAP), traktowali nas po ludzku, co przynajmniej po Forcie VII i męczarniach stosowanych przez Gestapo było dla nas ogromną, niezrozumiałą niespodzianką – tym większą, że z dworca prowadzono nas (ponad 100 więźniów) ulicami Berlina, skutych, jako „polskich bandytów”.

Codziennie rano wyprowadzano nas na dziedziniec więzienny i spacer trwał 20 minut. Szliśmy jeden za drugim w odstępach metrowych, ale po pewnym czasie weszło w zwyczaj, iż gdy wachmeister był odwrócony, zamienialiśmy się z sąsiadami, by móc porozumieć się.

Otóż w drugim tygodniu pobytu stanął za mną Zygfryd Kowalkowski, redaktor jednej z bydgoskich gazet, członek naszego Sztabu i, jak się okazało, zarazem członek jednej z przedwojennych łóż masonskich. Zaproponował wprowadzenie mnie jako ucznia do loży, która powstała w tym więzieniu. Taką samą propozycję otrzymał mój współtowarzysz z celi, Marian.

Nasza znajomość masonerii opierała się na wiadomościach krążących wśród młodzieży, ale zarówno Marian jak i ja interesowaliśmy się wcześniej jej działalnością i ideami. Na ile w owych czasach było to możliwe, wiedzieliśmy dużo więcej od naszych rówieśników o zasadach tej elitarnej organizacji. Z wieści tych wynikało, iż tylko nielicznym osobom, i to tylko tym, które wybijają się ponad przeciętność oraz wykazują dojrzałość i świadomość wagi przynależenia, składana jest taka propozycja. Po powrocie do celi przekazaliśmy sobie wszystko, co wiedzieliśmy o masonerii, i postanowiliśmy wyrazić zgodę.

Okazało się, że przed inicjacją musimy podać się różnego rodzaju próbom. Otrzymywaliśmy od Kowalkowskiego rozmaite polecenia: czasami podawano je nam nawet przez kalifaktorów. Dotyczyły one na początku zwykłych spraw, jak wyrabianie woli, np. budzenie się co pewien czas, wykonywanie różnych ćwiczeń gimnastycznych, przejście w celi tysiąca kroków itp.

Potem Kowalkowski polecił mi napisanie kilku nowel w oparciu o przesłaną mi źródłową książkę „Ekkehardt” (miałem już debiut za sobą, drukowaną nowelę w wydawnictwie szkolnym). Marian otrzymał polecenie nauczania się języka

włoskiego i także otrzymał od naszego mistrza stosowny podręcznik.

Rozpoczęliśmy też systematyczne ćwiczenia telepatii. Początkowo, trzymając się za ręce, potem przekazując myśli z oddalenia na jakie pozwalała długość celi. Po pewnym czasie udało nam się odtworzyć bezbłędnie i nazwać przedmioty, o których myślał „nadawca”. Zresztą ponad roczny pobyt w pojedynce i – nazwijmy to – asceza, posunięta w pewnym okresie do skrajnego wyczerpania fizycznego, wyzwołała zdolność przenoszenia się poza więzienną celę. W takim stanie widziałem i fizycznie czułem, że dotykam np. drzewo, liście na nim, trawę, kwiaty. Czułem także zapach tych kwiatów, a jeden z mych kolegów, Leszek P. nawet grał w piłkę nożną. Wreszcie po dwóch miesiącach Kowalkowski odebrał od nas przysięgę. Przekazał znak rozpoznawczy i rozpoczął wprowadzać nas w ideały przyświecające Sztuce Królewskiej.

Kontakt z Kowalkowskim został przerwany w kwietniu '42, gdyż wywieziono Mariana oraz kilkunastu współwięźniów do więzienia w Zwickau. W końcu czerwca miałem od niego jedną, najistotniejszą dla mnie wiadomość. Współwięzień przebywający z nami w jednej celi przekazał przesłanie Kowalkowskiego, który informował, że rozpoczęły się rozprawy w sądach, kończące się wyrokami śmierci wykonywanymi natychmiast; mnie również grozi taki właśnie wyrok, powinienem więc podjąć próbę ucieczki. Zgodnie z przesłaniem, rozpocząłem przygotowania i w dniu 15 sierpnia rzeczywiście uciekłem z więzienia. Kowalkowski został skazany na śmierć. Wyrok zapadł 3 września 1942 r. i został wykonany.

Później wielokrotnie próbowałem nawiązać kontakt z masonami, posługując się przekazanym nam przez Kowalkowskiego znakiem. Próby te jednak nie dały rezultatów. Nawet znany mi mason, pan Karol Steinbek, nie zareagował. Osądziłem więc, iż była to ze strony Kowalkowskiego działalność mająca na celu utrzymanie nas w tężyznie psychicznej i fizycznej, niedopuszczenie do załamania się i godne przyjęcie wyroku śmierci.

A jednak, gdy wraz z narzeczoną postanowiliśmy w marcu 1945 r. wziąć ślub kościelny, musiała matka mojej narzeczonej uzyskać na to zgodę aż ze strony biskupa krakowskiego, kardynała Sapiechy! Moją więzienną inicjację masonską w Kościele potraktowano niezwykle serio...

Jan STĘPIEŃ

Walcz

*Nie poddawaj się
Walcz jak równy z równym
To nie że przegrasz
Porażka będzie nadzieją
dla wygranej
Smak zwycięstwa może być
tak samo gorzki jak
smak porażki
Walcz...*



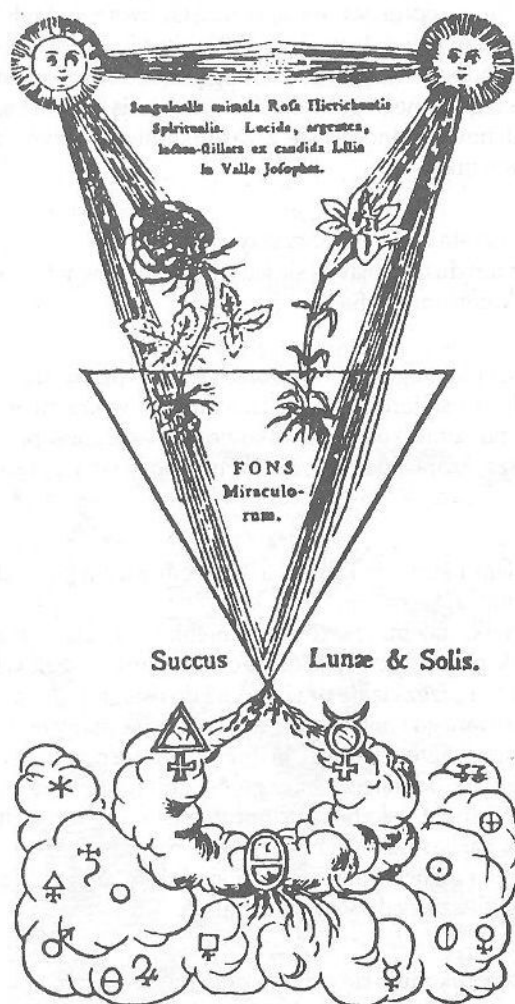
ALCHEMIA i RÓZOKRZYŻOWCY

Oswald Wirth, francuski wolnomularz zmarły 9 marca 1943 roku, autor poszukiwanych do dziś książek z zakresu symboliki okultyzmu i astrologii, alchemii i masonerii, powiedział był niegdyś: „*Wolnomularstwo stara się formować Inicjowanych, to znaczy Ludzi w najwyższym tego słowa znaczeniu. Mason winien więc dokonywać w sobie samym transmutacji podobnej do tej, jaką dokonywali alchemicy*”.

Podobnie w wieku XVII mówili R ó ż o k r z y ż o w c y, których nazwać możemy „alchemikami dusz ludzkich”. Ich wpływ na kształtujące się w tym samym czasie wolnomularstwo spekulatywne jest dziś niekwestionowany.

Czym zatem była alchemia Różokrzyżowców?

Oto niektóre z ich a k s j o m a t ó w h e r m e t y c z n y c h, wybrane z pracy Paula Sédira w opracowaniu polskim Jerzego Prokopiuka pt. „RÓZOKRZYŻOWCY. HISTORIA I NAUKA”, która ukazała się właśnie na rynku nakładem Wydawnictwa PEGAZ*.



Dwa dymy będące według Różokrzyżowców „Korzeniami sztuki”

Wszystko, czego można dokonać metodą prostą, nie trzeba dokonywać metodą złożoną.

Istnieje jedna tylko Prawda, której nie potrzeba dowodzić, gdyż jest ona sama przez się dowodem dla tych, którzy są w stanie ją dostrzec. Po co posługiwać się złożonością dla znalezienia tego, co jest proste? Mędrcy mówią: *Ignis et Azoth tibi sufficiunt*. Ciało jest już w waszym posiadaniu. Potrzeba wam tylko ognia i powietrza.

Żadna substancja nie może stać się doskonałą bez długich cierpień.

Wielkim jest błąd tych, którzy wyobrażają sobie, że kamień filozoficzny może ulec stwardnieniu, zanim uprzednio nie został rozpuszczony; czas ich i praca są stracone.

Naturze trzeba dopomóc sztuką, ilekroć brak jej siły.

Sztuka może służyć naturze, lecz nie może jej zastąpić. Sztuka bez natury jest zawsze przeciw naturze. Natura bez sztuki nie zawsze jest doskonała.

Ten, kto nie wie, co to ruch, nie zna natury.

Natura jest wytworem ruchu. Z chwilą, gdyby ustal wieczny ruch, przyroda cała przestałaby istnieć. Ten, kto nie zna ruchów dokonujących się w jego ciele, jest cudzoziemcem we własnym domu.

Nic nie może przejść z jednej skrajności w drugą, jak tylko przez środek.

Zwierzę nie może dojść do bytu niebiańskiego, nie przeszedłszy przez człowieczeństwo. Wszystko, co jest przeciw naturze, musi stać się naturalne, zanim jego natura nie stanie się duchową.



Metale nie mogą się przeobrazić w inne metale, zanim nie zostaną sprowadzone do stanu *primae materiae*.

Wola własna przeciwstawna woli Bożej musi być unicestwiona, aby wola boska mogła zawładnąć sercem. Winniśmy się wyzbyć wszelkiego mędrkowania, stać się podobnymi do dzieci, aby słowo mądrości mogło rozbrzmiewać w naszym duchu.

Temu, co nie jest dojrzałe, powinno przyjść z pomocą to, co doszło do dojrzałości.

Tak rozpocznie się fermentacja. Prawo indukcji rządzi wszystkimi dziedzinami przyrody.

Przez prażenie ciało się nie umniejsza, lecz ilościowo powiększa.

Prawdziwa asceza polega na porzuceniu tego, czego się nie potrzebuje, gdy otrzymało się coś lepszego.

Walchemii nic nie owocuje, co przedtem nie obumarło.

Światło nie może świecić poprzez materię, o ile materia nie stała się dość subtelną, by dać przejść promieniom.

To, co zabija, wytwarza życie; to co powoduje śmierć – sprowadza zmartwychwstanie; co niszczy – stwarza.

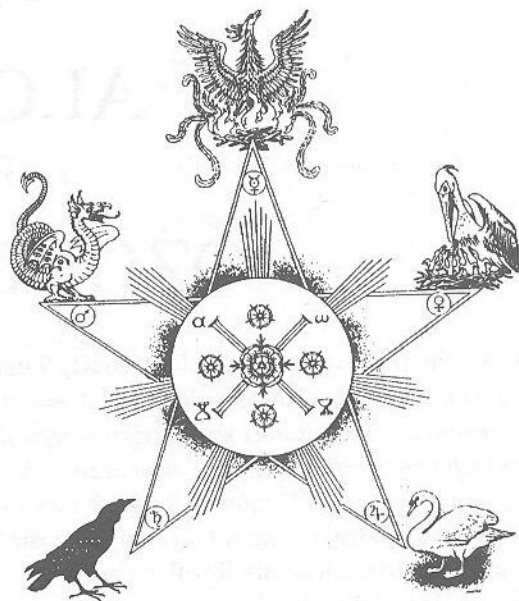
Z niczego nic nie powstaje. Stworzenie nowej formy jest uwarunkowane przetworzeniem poprzedniej.

Wszystko, co zawiera nasienie, może się rozrastać, lecz nie bez pomocy natury.

Tylko za pomocą ziarna owoc bogaty w ziarno dochodzi do życia.

Wszystko mnoży się i powiększa za pomocą pierwiastka męskiego i pierwiastka żeńskiego.

Materia nie wytwarza niczego, jeżeli nie jest przeniknięta siłą. Natura nie tworzy niczego, jeżeli nie jest nasycona duchem. Myśl pozostaje bezpłodna, jeżeli jej nie popchnęła do czynu wola.



Misterium Różokrzyżowców

Właściwością wszelkiego zarodka jest łączenie się ze wszystkim, co stanowi cząstkę jego królestwa.

Wszelki twór w przyrodzie jest przyciągany przez swą własną naturę, reprezentowaną w innych tworach. Podobne barwy i dźwięki natury łączą się w akordy harmonijne; substancje odpowiadające sobie mogą się ze sobą wiązać; zwierzęta tego samego gatunku stowarzyszają się z sobą, a potęgi duchowe jednoczą się z zarodkami, z którymi są spowinowaczone.

Macica czysta rodzi owoc czysty.

Misterium duszy objawia się jedynie w najwewnętrzniejszym sanktuarium ducha.

Ogień i ciepło mogą być utworzone tylko przez ruch.

Zastój – to śmierć. Kamień rzucony do wody tworzy biegnące po sobie koła odśrodkowe, utworzone przez ruch. Dusza, która się nie wzrusza, nie może się wznosić i kostnieje.

Początkiem i końcem każdej, a zarazem jedynej metody jest prażenie.

Oto wielka tajemnica: to duch niebiański zstępuje ze słońca, z księżycą i z gwiazd, udoskonalony w obiekcie saturnicznym przez ciągle prażenie, aż do osiągnięcia stanu wysublimowanego i potęgi niezbędnej do przemiany metali pospolitych w złoto. Operacji tej dokonywa się przez ogień hermetyczny. Oddzielenie lotnego od gęstego winno być robione starannie, ze stałym dopływem wody; gdyż im substancje są bardziej ziemskie, tym bardziej trzeba je rozcieńczać i uruchamiać. Stosuj nadal tę metodę, aż oddzielona dusza zjednoczy się z ciałem.

Całe dzieło dokonuje się jedynie przy użyciu wody.

To ta sama woda, nad którą unosił się Duch Boży na początku, gdy ciemności okrywały otchłań.



Symbol Różokrzyżowców z pszczołami



Wszelka rzecz winna powrócić do tego, co ją wytworzyło.
To co jest ziemskie, pochodzi z ziemi; to co gwiazdne, wywodzi się z gwiazd; to, co duchowe, pochodzi od Ducha i wraca do Boga.

Gdzie brak prawdziwych zasad, tam wyniki są niedoskonałe.

Naśladownictwem nie sposób osiągnąć wyników. I miłość czysto imaginacyjna, i mądrość jako siła czystej wyobraźni wiodą jedynie do królestwa złudzeń.

Sztuki hermetycznej nie sposób zdobyć wielką różnorodnością metod. Kamień filozoficzny jest tylko jeden.

Istnieje tylko jedna jedyna prawda wieczna, niewzruszona. Może się ona ujawniać pod wielu różnymi aspektami, lecz w tym wypadku to nie prawda się zmienia, to my zmieniamy nasz sposób pojmowania.

Sztuka zaczyna się tam, gdzie natura przestaje działać.

Sztuka spełnia przy pomocy natury to, czego natura nie jest w stanie dokonać bez pomocy sztuki.

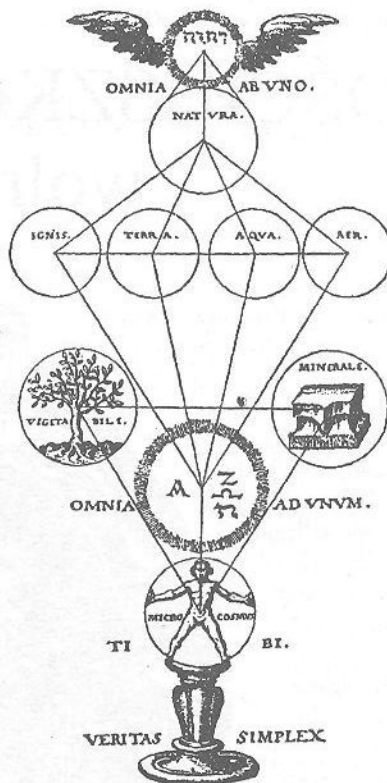
Substancja służąca do przygotowania *arcanum* winna być czysta, niezniszczalna i nie podlegająca spaleni.

Powinna być wolna od pospolitych pierwiastków materialnych, niedostępna zwątpieniu i oporna na próbę ognia namiętności.

Nie szukaj ziarna kamienia filozoficznego w elementach.
Tylko w samym środku owocu znaleźć można zarodek.

Substancja kamienia filozoficznego ma charakter merkurialny.

Mędrzec szuka jej w rtęci; głupiec usiłuje stworzyć ją w próżni swego własnego mózgu.



Tablica z dzieła Theophrasti Schweigharta „Speculum Rhodostauroticum” odkryta we wrocławskiej Bibliotece Uniwersyteckiej

Wroztworze rozpuszczany i rozpuszczający powinny pozostawać razem.

Ogień i woda winny móc się połączyć. Inteligencja i miłość powinny być na zawsze zjednoczone.

Jeżeli nasienie nie jest poddane działaniu ciepła i wilgoci, to staje się bezużyteczne.

Zięb mrozi serce, a oschłość czyni je twardym, ale ogień miłości Bożej je rozpiera; a woda inteligencji rozpuszcza osad.

Ziemia nie rodzi żadnego owocu bez stałej wilgoci.

Żadne objawienie nie dokonuje się w ciemnościach, a tylko za pomocą światła.

Nasienie jest bez pożytku i bezsilne, dopóki nie znajdzie się w stosownej macicy.

Dusza nie może się rozwijać i piąć w górę bez stosownego ciała, ponieważ właśnie ciało fizyczne dostarcza materii potrzebnej do jej rozwoju.

Im kamień jest lepiej żywiony, tym bardziej rośnie wola.

Mądrość Boża jest niewyczerpana; ogranicza ją tylko zdolność percepcji formy.



Symbol witioliu według Basiliusa Valentinusa (1749)

*Książkę Paula Sédira „Różokrzyżowcy. Historia i nauka” można nabyć w sprzedaży wysyłkowej. Prowadzi ją WYDAWNICTWO PEGAZ.
Adres: 02-954 WARSZAWA, ul. Goplańska 25/70, tel/fax (0-22) 40-99-26



Miroslawa DOŁĘGOWSKA-WYSOCKA

KOŚCIUSZKO – „brat wszystkich wolnomularzy”

Od lat postać Tadeusza Kościuszki budziła bądź uwielbienie i miłość, bądź podejrzliwość i kontrowersje. W roku bieżącym, roku 200-lecia kościuszkowskiej Insurekcji, stało się podobnie. Okolicznościowym wystawom w Muzeum Historycznym m. st. Warszawy, Muzeum Niepodległości w Warszawie czy na Zamku Królewskim towarzyszyły mniej i bardziej stosowne artykuły w prasie.

Zupełnie niestosownym nazwało katolickie „Słowo” szkic prof. Janusza Tazbira „Kościuszko na każdą okazję” pomieszczony w „Gazecie Wyborczej” (z 24 marca 1994 r.), w którym twierdził, iż Naczelnik był kiepskim wodzem, a Napoleon nazywał go głupcem.

Dla „Słowa” wszystko było jasne, bowiem »Gazeta« już nieraz dowiodła, że polska tradycja narodowa ją mierzi. Konsekwentnie więc zajmuje się tzw. odburzawianiem historii Polski i to we wszystkich jej fragmentach. W optyce »Wyborczej« nasza historia to nieprzerwane pasmo niegodziwości, głupoty i nietolerancji. Narodowi bohaterowie to nieudacznicy, fanatycy i szaleńcy – i masoni, aż chciałoby się dorzucić. I masoni...

O masonie Jarosławie Dąbrowskim przeczytacie Państwo dalej w szkicu Cezarego Leżeńskiego pt. *Generał Dąbrowski maszeruje do łoża*, a o masonie Józefie Elsnerze w artykule Iwony Siedlaczek pt. *Mason nauczycielem Chopina*.

W przypadku Tadeusza Kościuszki sprawa była przedmiotem wieloletnich kontrowersji. *To nie przypadek, że patriota, rewolucjonista i wolnomularz w jednej osobie – Kościuszko i wolnomularz Pułaski stanęli w szeregu z bratnim duchem Washingtona i Lafayette'a* – pisał przed wojną w „Czarno na białym” prof. Mieczysław Michałowicz, senator RP, jeden z twórców Stronnictwa Demokratycznego i wolnomularz w jednej osobie. O bracie w fartuszk Kościuszcze można także przeczytać w książce wydanej w r. 1933 staraniem Wielkiej Loży Narodowej, pt. „Wolnomularstwo w świetle encyklopedyj”. Tezę tę głosili tacy wybitni historycy masonerii, jak Emil Kipa czy Oscar Posner.

To właśnie imieniem Kościuszki nazwano łożę nr 1085 w dystrykcie Bronx stanu New York. Zaś w roku 1933 toczyła się korespondencja na najwyższym masońskim szczeblu pomiędzy



Najwyższymi Komandorami Rad Najwyższych 33 stopnia Polski – Stanisławem Stempowskim i południowej jurysdykcji USA – Johnem H. Cowlesem.

Jak pisze Leon Chajm, wnikliwe badania amerykańskich naukowców, R. Wrighta oraz G. A. Arlooka wykazały, że Tadeusz Kościuszko wolnomularzem nie był.

Z kolei w książkach prof. Ludwika Hassa pojawia się wątek polskich kościuszkowskich uroczystości masońskich. Pierwsze z nich odbyły się w Wilnie w dniach od 10 do 13 grudnia roku 1817 w związku z nadejściem wiadomości o śmierci Kościuszki. Dwie wileńskie loże urządziły je z całą pompą. Nabożeństwa żałobne miały charakter – dziś powiedzielibyśmy ekumeniczny – bowiem odbyły się zarówno w kościele katolickim, ewangelickim i synagodze.

Rok później miało miejsce sprowadzenie zwłok Naczelnika do kraju. Warszawska loża „Świątynia Izis” zorganizowała jeszcze wspanialszy obchód żałobny w dniu 25 maja 1818 r. Nieznany z imienia ani nazwiska wolnomularz mówił wówczas do braci: *Trzeba było, by z tej nowej krainy wyszła wielka i szlachetnymi zasadami ciężarna rewolucja, przebyła morze i przez rycerskie śmiałego narodu usiłowanie stały ląd wstrząsnęła i zapaliła. Trzeba było, żeby duch podobny, zajmując współbraci naszych, dał nasienie najświętszej wojnie, wojnie, która bohatera Ameryki bohaterem polskim zdziałała.*

W trakcie uroczystości miało miejsce nadanie honorowego dyplomu masońskiego długoletniemu przyjacielowi Kościuszki, masonowi Franciszkowi Piotrowi Józefowi Zeltherowi, w którego domu Naczelnik spędził ostatnie 20 lat swego życia. Jak głoszono, uczyniono to *dopełniając świętych obowiązków braterskiej i narodowej wdzięczności*. Sam Zelther zaś, wzruszony przemówił tymi oto słowami:

...kiedy niewiadome dla mnie wypadki nie połączyły go (tj. Kościuszkę, MDW) osobiście z naszym związkami, który tak uwielbiał – bracia moi – posiada on jednak do najwyższego stopnia wszystkie stopnie wolnomularskie, bo posunął się do bohaterstwa miłości Ojczyzny i swoich rodaków, kiedy i w miłości bliźniego nikt go nie przewyższył, był więc bratem wszystkich wolnych mularzy, był więc bratem całego narodu ludzkiego!



Cezary LEŻEŃSKI

GENERAŁ DĄBROWSKI maszeruje do łoży

W czerwcu 1993 r., w 175 rocznicę śmierci generała broni Jana Henryka Dąbrowskiego, przed pałacem w Winnogórze stanęła kompania honorowa Wojska Polskiego, przybył specjalny wysłannik Prezydenta RP z osobistym listem, byli prominienci wielkopolscy z wojewodą poznańskim na czele. Przemówienia, kwiaty, wzruszenia i salwa honorowa. A wszystko poprzedzone mszą w pobliskim kościele, gdzie w bocznej kaplicy, w okazałym sarkofagu spoczywają prochy generała. Poza przemówieniami przed pałacem, oczywiście w kościele było kazanie, w którym prawie nie wspomniano wybitnego żołnierza. Żyjącego nie tylko na kartach historii, lecz przede wszystkim i na codzień w słowach hymnu narodowego.

Kiedy po uroczystościach nieśmiało wyrażono wątpliwości czy pamięć generała można było tak zbyć z kazalnicy, szczególnie wobec wielkich słów, jakie padały zaraz potem z ust dostojników państwowych, ktoś zauważył:

– A co? Miał ksiądz proboszcz chwalić i wspominać masona?

Nie wiem, co kierowało kapłanem z Winnogóry. Może po prostu uznał za zbyt świeckie wspomnianie generała, może rzeczywiście uznał, że nie przystoi w kazaniu mówić zbyt dużo o masonie. Nie jest to ważne, każdy ma prawo konstruować swe wystąpienie, jak uzna to za właściwe. Natomiast posądzenie o celowe pominięcie świadczy, że ludzie mają głęboko zakodowaną tezę o niechęci i nienawiści do wolnomularzy.

Jakże jest trudno tym wszystkim, którzy atakują masonów jako wrogów narodu polskiego przyznać, że to właśnie imię wolnomularza jako symbol wolności i niepodległości trwa i trwać będzie w hymnie narodowym. Mało tego, istnieje w pieśni, która szerzej i skuteczniej niż Marsylianka ożywiała wszelkie powstania narodowe, będąc porywającym wezwaniem do patriotycznego czynu.

Stworzył tę pieśń wprawdzie nie wolnomularz Józef Wybicki, ale przyjaciel wielu „braci w fartuszkach”, człowiek świadomy przynależności generała do masonerii. A mimo to obrał Dąbrowskiego za głównego bohatera swego mazurka. Napisał pieśń na wagę złota dla sprawy narodowej.

Wybitny kompozytor i dyrygent, twórca zespołu „Śląsk”, literat Stanisław Hadynda, tak z wyczuciem znaczenia muzyki i piosenki ocenił tekst i melodię powstałą na włoskiej ziemi w Reggio: *W ciągu jednej nocy Wybicki zdziałał więcej, niż w ciągu całego życia. Nie trzeba tomów, literatury, memoriałów, symfonii, tytułów naukowych, dyplomów: czasem wystarczy jedna piosenka rzucona we właściwym czasie na właściwy grunt. Niejedna symfonia i opera zostaną zapomniane, ale Mazurka Dąbrowskiego nie zapomni już nikt.*

Są bowiem pieśni nie wiążące, które stoją niejako obok. I są pieśni jakby w środku, jakby z rytmem serca zrównane. I gdy zabrzmią – inne serca się odezwią, jak echem lasy, doliny... Można całe życie pisać i nic ciekawego nie stworzyć, ale bywają chwile olśnień, kiedy przez szparę uchylonych drzwi sanktuarium ducha

dolatują odgłosy niezwykle, kiedy rytm serca własnego równa się z rytmem serc milionów, z ich pragnieniami i troską – i nagle jak płomień pochodni, jak sztandar rozwiany na wietrze wybucha pieśń i brzmi. I nic jej stłumić nie zdoła.

Tak więc wszyscy przeciwnicy masonerii, a szczególnie ci, atakujący ją z pozycji narodowych, wolą nie wgłębiać się w to, kim był generał, którego imieniem został nazwany Mazurek. Mogłoby się okazać, że ten mason był większym patriotą od nich. Stąd też na ogół nie podnosi się przynależności Jana Henryka Dąbrowskiego do wolnomularstwa. A jest ona bogata i sięga daleko w przeszłość.

Wszystko wskazuje na to, że już w czasie tworzenia Legionów był członkiem którejś z łoż włoskich. Fakt ten zdaje się potwierdzać dewiza Legionów: *Wszyscy ludzie wolni są braćmi*. Mało tego. Figurowało ono na sztandarach legionowych obok symboli masonowskich, jak cyrkiel, węgielnica i wianek. Obejrząc to można na zachowanej do dziś chorągwi I batalionu fizylierów z 1797 roku.

Argument ten, jak również przynależność do łoż wielu oficerów legionowych, tym bardziej, że nie zawsze jest znana data ich inicjacji, jest zapewne niewystarczający. Natomiast pewne są „obrazy łoż”, czyli spisy członków i inne dokumenty odkryte przez badaczy. Choć są niepełne, nie pozostawiają żadnej wątpliwości – Dąbrowski był inicjowany do wolnomularstwa już we Włoszech, a nie, jak chcą niektórzy dopiero w 1808 roku w Poznaniu.

Pisze o tym skrupulatny jak zawsze Ludwik Hass: *Umowa połączeniowa dwu włoskich central wolnomularskich z 22 czerwca 1805 przewidywała, że Janowi Henrykowi Dąbrowskiemu zostanie nadany 29 stopień wtajemniczenia (kawalera kadosz) w 33 stopniowym obrzędzie szkockim oraz godność wielkiego przysposobiciela (eksperta) nowo utworzonego Wielkiego Wschodu w Mediolanie.*

Nie trzeba być specjalnym znawcą masonerii, aby się zorientować, iż osiągnięcie tak wysokiego stopnia masonowskiego nie może nastąpić w dnia na dzień, ani nawet w miesiąca na miesiąc. Okres ten od inicjacji w łoży musi być liczony w latach. Tak więc kiedy nazwisko generała pojawia się w łoży „François et Polonais Réunis” (Bracia Francuzi i Polacy Zjednoczeni), założonej 1 stycznia 1808 r. na Wschodzie Poznania, nie oznacza to, że dopiero co wstąpił. Światło wniesione zostało do tej łoży przez Wielki Wschód Francji. Tak więc Dąbrowski przeniósł się po prostu do łoży, z której z uwagi na bliskość Winnogóry, nadanej mu dopiero co przez Napoleona, łatwiej było mu zasiadać.

Zresztą łoża ta założyła 8 listopada 1810 r. łożę adopcyjną „Ogród Edenu”, sama stając się wkrótce kapitularną, czyli zwierzchnią, w której Dąbrowski, mając tak wysoki stopień wtajemniczenia, mógł piastować odpowiedzialną funkcję. Iż udzielał się czynnie w wolnomularstwie w tym czasie, może świadczyć fakt, iż dodatkowo był honorowym członkiem łoży „Piast trzech słupów sarmackich” (Piast zu den drei Sarmatischen Säulen) na Wscho-



dzie Poznania, założonej w 1812 r. przez radcę Wernickiego. Zważywszy na rok, w którym generała absorbowała kampania rosyjska Napoleona, znaczyło to, iż Dąbrowski bardzo poważnie traktował swoje obowiązki masonskie.

I tak pozostało do jego śmierci w 1818 roku.

Różne krążyły opinie o generale. Zarzucano mu, że lepiej mówić po niemiecku, niż po polsku, że po matce był luteraninem, że patrzył tylko własnej sławy i korzyści, że w młodości prowadził życie rozwiązłe i nie stronił od kieliszka. Wreszcie, że Mazurka Dąbrowskiego kazał napisać na swoją cześć.

Była to, rzecz jasna, zawiść wywołana jego zdolnościami militarnymi, jego poświęceniem się w służbie ojczyzny. Była to niechęć i złość tych, którzy sami chcieli zostać główną postacią refrenu Mazurka Dąbrowskiego. Zarzuty te można mnożyć w nieskończoność, cytując choćby pomówienie o to, że jest agentem Suworowa bądź pruskim. Jednakże nie znalazłem żadnego dowodu na atakowanie generała za przynależność do masonerii.

Krytyki takiej nie podejmuje żadne współczesne mu źródło. Z bardzo prostego powodu. W owym czasie większość wybitnych generałów, oficerów i polityków walczących o zachowanie bądź wyzwolenie Rzeczypospolitej należała do masonerii. Nie mogło to być zarzutem, raczej niepodważalną pochwałą patriotyzmu.

O ofiarnej i szerokiej działalności generała na rzecz niepodległości Polski świadczy nie tylko pełna uwielbienia pieśń skomponowana przez Wybickiego, oparta zresztą na odczuciu żołnierzy-legionistów, lecz stosunek Kościuszki, który wynagrodził Dąbrowskiego za dowodzenie w 1794 roku złotą obrączką nr 1 z napisem: „Ojczyzna obrońcy swemu”, a także – za kampanię wielkopolską – pamiątkową szablą. Świadczy też cała droga życiowa generała – organizacja Legionów, kampania 1812 roku. A także słowa, wypowiedziane w listopadzie 1795 r. wobec Wybickiego: *by służyć ojczyźnie, rzucę to, co mam najdroższego, żonę i dzieci, i choćby pieszo podążę do Paryża*. Takiemu stosunkowi do Polski pozostał wierny do końca życia.

Nie tylko jego działalność wojenno-niepodległościowa była tym, co rzucił na szalę ocalenia ojczyzny. Był także zwolennikiem reform i postępu, gorliwym stronnikiem Konstytucji 3 Maja. Uważał, iż po odzyskaniu niezawisłości potrzebne będą dalsze zmiany. W maju 1809 r., a więc w okresie ożywionej działalności w polskiej masonerii, w Poznaniu publicznie oświadczył, że uznaje liberalizm, każdy bowiem ma prawo do własnych poglądów.

W praktyce poglądy te wcielał w życie przez swą wyrozumiałość. Jego ulubionym powiedzeniem, mającym wyrażać pozbłażanie wobec przywar i błędów innych, było stwierdzenie: „Ludzie są ludźmi”. Choćby przejawiał nieustępliwość i „upór czynu”, chociaż – jak stwierdzał generał Amilkar Kosiński (nb. też mason) – że znamionowała go „stałość nieugięta mędrca”, to przecież wielu potwierdzało, że cechowała go „dobroć serca, nieraz skrzętnie skrywana”.

Mógłby ktoś z wolnomularzy polskich triumfalnie zakrzyknąć: – „A więc żywot masona pocziwego, otwartego na sprawy ludzkie, zabiegającego o sprawy społeczne i wolnościowe!” Mógłby też zagorzały przeciwnik braci w fartuszkach powiedzieć: – „Nie, to dobry żołnierz, prawdziwy patriota, przez swe cnoty wydzwignięty na piedestał hymnu narodowego”.

A może jedno i drugie – razem?

Cezary LEŻEŃSKI



Józef Elsner,
litografia M. Fajansa

Iwona SIEDLACZEK

MASON – nauczycielem CHOPINA

Józefa Elsnera zwykło się w historii muzyki polskiej wymieniać głównie z jednego powodu – od r. 1822 był on nauczycielem Fryderyka Chopina w Szkole Głównej Muzyki. Bardzo szybko ocenił talent swego ucznia, uznając jego zdolności za prawdziwy geniusz muzyczny. Mały Frycek znalazł w Elsnerze pedagoga także wyjątkowego jak na owe czasy, a prócz pomocy dydaktycznej – rzetelnej i dość uniwersalnej – przyjacielskie poparcie. Marzenia pedagoga o sławie wielkiego ucznia, mimo że nie na polu opery narodowej – ziściły się.

Kim został elsnerowski uczeń – wiemy. Kim zaś był jego nauczyciel?

Józef Antoni i Franciszek Elsner urodził się 1 czerwca 1769 roku, czyli dokładnie 40 lat po tym, jak masoneria trafiła na ziemie Rzeczypospolitej. Jego dzieciństwo i młodość związana była z niemieckojęzycznym Wrocławiem a potem Wiedniem, gdzie uczęszczał do szkół. Próbował studiów teologicznych, potem medycznych, ale rzucił je, poświęcając się do końca życia muzyce. W tym właśnie celu opuścił miasto nad Dunajem i przeniósł się do Brna na Morawach, gdzie został skrzypkiem w teatralnej orkiestrze.

Z językiem i środowiskiem polskim, z którym związał się już na stałe, zetknął się we Lwowie, dokąd wyjechał wiosną 1792 r.

Przełomowym wydarzeniem dla młodego muzyka było spotkanie Wojciecha Bogusławskiego, który we Lwowie prowadził teatr. Elsner



został teatralnym kapelmistrzem. Bardzo szybko nawiązali serdeczne stosunki i stali się współpracownikami – Elsner zaczął komponować dla potrzeb sceny polskiej melodramaty i opery do tekstów Bogusławskiego.

Latem 1799 r. razem przenoszą się do Warszawy. Obaj stają się znaczącymi postaciami życia muzycznego i kulturalnego miasta. W latach 1799–1824 Elsner działa jako kompozytor, dyrektor artystyczny i dyrygent sceny operowej przy Teatrze Narodowym. W latach 1802–1806 prowadzi własną sztycharnię nut, wydając w niej m. in. „Wybór Pięknych Dzieł Muzycznych i Pieśni Polskich”. Od roku 1802 przez ponad 23 lata jest stałym recenzentem i piszącym o muzyce w czasopiśmie polskim. W r. 1805 Elsner zostaje członkiem Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a sam jest współzałożycielem Towarzystwa Muzyki Religijnej i Narodowej.

Równolegle, także zresztą wraz z Bogusławskim, działa aktywnie w stołecznym wolnomularstwie.

W roku 1805 widzimy go w spisie członków warszawskiej loży „Zum Goldenen Leuchter” („Pod Trzema Świecznikami”). W roku 1810 dostaje czwarty stopień Kawalera Wybranego, a loża – „w uznaniu zasług artystycznych” zwalnia go z obowiązku płacenia składek. Stopień piąty Kawalera Szkockiego otrzymuje w 1812 r., w nagrodę za „wkład muzyczny w obrzędy i ceremonie lożowe”, zaś już w dwa lata później stopień najwyższy – Kawalera Różanego Krzyża.

Piastował także nauczyciel Chopina urzędy masońskie w różnych warszawskich lożach:

- w r. 1815 mianowany Wielkim Budowniczym Rachmistrzem Wielkiej Loży Kapitułarnej „Pod Gwiazdą Wschodnią”;
- prawdopodobnie od r. 1820 został członkiem Najwyższej Kapituły wspomnianej loży;
- w r. 1821 w swej loży macierzystej „Świątynia Stałości” pełnił urząd Mistrza Katedry;
- w latach 1819–1821 był członkiem honorowym kilku warszawskich loż – „Świątyni Izis”, „Świątyni Minerwy” oraz loży lubelskiej „Świątynia Równość”.

Elsner działał więc niezwykle prężnie w łonie wolnomularstwa polskiego. Brał czynny udział w pracach i zebraniach lożowych przede wszystkim jako twórca oprawy dźwiękowej, zwłaszcza dla tzw. loż bielskich i szczególnie uroczystych zebrań, co znalazło także odbicie w jego twórczości kompozytorskiej.

Jest on autorem sześciu utworów masońskich, z których tylko dwa zachowały się do naszych czasów. Te kompozycje to kantaty, hymny i pieśni do tekstów autorów dziś nieznanych, ale i tekstów jego braci-masonów: Kazimierza Brodzińskiego, Józefa Brykczyńskiego, Ludwika Dmuszewskiego, Brunona hr. Kicińskiego, Wojciecha Pękalskiego i Franciszka Wężyka.

Zachowanym śladem działalności Elsnera jako kompozytora masońskiego jest śpiewnik wolnomularski pt. „Muzyka do pieśni

PIEŚŃ nr 10

*„O Święto! Dniu uroczysty,
dniu od dawna pożądanym.
W nim tęczy węzeł wieczny
wszystkie ludy, wszystkie stany.
Tam tylko szczęście spełnione,
szczęście dla mądrego świata,
gdzie przesąd, duma wzgardzone,
gdzie człek w człeku widzi brata”.*

wolno-mularskich” wydany w r. 1811 w sztycharni ks. Cybulskiego i A. Płacheckiego. Wydanie śpiewnika, poprzedzone rozestaniem do loż krajowych „okólnika” z informacją o nim, miało wzmoczyć zainteresowanie tych loż muzyką napisaną specjalnie dla potrzeb masonerii. Śpiewnik stanowi jedyny w swoim rodzaju zbiór utworów masońskich i jako taki stanowi niezwykle cenny dokument historyczny nie tylko dla muzykologa czy badacza spuścizny kompozytorskiej Elsnera, ale także historyka ruchu wolnomularskiego.

Zawiera on 15 pieśni na głos solo, 2 duety i sektet w języku polskim oraz 2 pieśni w języku niemieckim. Elsner jako autor śpiewnika dodał do niego utwory także innych kompozytorów klasycznych jak Cherubiniego czy Stefaniego. Najważniejszą jednak dodaną przezeń kompozycją jest rozpoczynająca śpiewnik aria Sarastro z II aktu opery W. A. Mozarta „Die Zauberflöte”, z tekstem polskim niewiadomego autorstwa „W tym przybytku świątyni”. Elsner zamieścił ten fragment celowo na początku zbioru, mając na uwadze co najmniej dwie okoliczności – muzyka Mozarta była dlań wzorem stylu klasycznego i muzyką wybitnego kompozytora-masona, a zacytowany fragment pochodził z najbardziej masońskiej kompozycji Mozarta.

Elsner wystawia i dyryguje warszawskim wykonaniem dzieła Mozarta pod tytułem „Flet magiczny czyli sekret Izdydy” w październiku 1822 r. w Teatrze Narodowym, gdy polskie loże już faktycznie zaprzestały działalności (ukazem carskim z 1821 r.) – przypiętęgowując tym swoją przynależność do masonerii.

Józef Elsner odegrał w masonerii polskiej doby Oświecenia rolę znaczącą. Szanowany i ceniony przez współtowarzyszy, przy uroczystym obchodzie jego imienia w dniu 26 marca 1819 r. został obdarowany przez nich taką oto wierszowaną strofką:

*„Z serc bratnich tkane wawrzyny,
Cnota mularskich Weteranie,
Dla Ciebie Minerwy syny,
Niosą dzisiaj na wiązanie...”*

*Muzyka
do pieśni Wolno-Mularskich*





Przed 210 rocznicą wstąpienia Mozarta do masonerii

Andrzej NOWICKI

Przyjaźń MOZARTA i czarnego masona z Maguifamori

Dzień 14 grudnia 1784 roku – data wstąpienia Mozarta do masonerii – to niezwykle doniosła data nie tylko w życiu kompozytora, ale także w dziejach wolnomularstwa.

W życiu Mozarta dzień ten staje się początkiem nowego okresu, w którym fascynacja kompozytora szlachetnymi ideami Wolności, Równości i Braterstwa znajduje wyraz w utworach muzycznych, komponowanych do tekstów masońskich i wykonywanych na zebraniach łóż. Aktywny udział Mozarta w działalności masońskiej trwa nieprzerwanie aż do śmierci, a więc prawie siedem lat.

W dziejach masonerii dzień ten również rozpoczyna nową epokę. Wprawdzie znane są nazwiska kilkudziesięciu innych kompozytorów, którzy byli członkami różnych łóż, ale dopiero Mozart opromienił obrzędy masońskie blaskiem Wielkiej Muzyki.



To, co się obecnie dzieje na świecie, budzi przerażenie. Ostatnie lata XX stulecia spływają krwią mniejszości narodowych w „czystkach etnicznych”, przeprowadzanych przez zbrodnicze formacje nacjonalistyczne w samym środku Europy i w kilkudziesięciu innych rejonach naszego globu. W tej sytuacji nowego blasku nabierają tradycje wolnomularstwa, a zwłaszcza idea Braterstwa Narodów. Idea bliska Mozartowi. W jego życiu, listach, wypowiedziach nie ma ani szczypty przesądów narodowych, rasowych, wyznaniowych. Dzięki temu możliwa była jego wieloletnia przyjaźń z czarnoskórym Kenijczykiem, który mieszkał w Wiedniu i należał do tej samej łoży masońskiej, co Mozart.

Zachowały się do naszych czasów „listy obecności” braci łoż wiedeńskich z tamtego okresu. Wynika z nich, że Mozart pilnie uczęszczał na wszelkie zebrania. Obok podpisu Mozarta pojawia się najczęściej podpis czarnego członka łoży, z czego wyciągany jest wniosek, że na zebrania przychodzili razem i siedzieli obok siebie. Jako pierwszy podpisywał się Murzyn, ponieważ był od Mozarta starszy o 35 lat, znacznie od niego bogatszy i bardziej znany w Wiedniu.

Nazywał się M m a d i M a k e. Prawdopodobnie był M a s a j e m z wioski Maguifamori w Kenii. Urodził się w roku 1721. Matka jego miała na imię Fatima. Kiedy miał 7 lat, sąsiednie plemię napadło na jego wioskę, spaliło chaty, zamordowało jego rodziców: ojca, czciciela gwiazd, i matkę, mahometankę. Chłopca sprzedano handlarzom niewolników. Na targu uśmiechnęło się do niego szczęście. Kupiła go pewna markiza, zabrała go ze sobą do Messyny, a gdy zauważyła jego fenomenalne zdolności, zapewniła mu staranne wykształcenie. Zmieniła także jego imię. Najpierw nazwała go André, później Angelo. Wreszcie ofiarowała go austriac-

kiemu generałowi, który nazywał się Johann Georg Lobkowitz. Posłany do szkoły wojskowej, młody Kenijczyk został wkrótce oficerem.

Zdumienie budziła jego niezwykła zdolność szybkiego uczenia się języków obcych. Pisać i mówić po niemiecku nauczył się w 17 dni. Równie szybko opanował włoski, francuski, łacinę, angielski i czeski (nawiasem mówiąc, Mozart równie szybko przyswajał sobie obce języki).

Przed śmiercią generał Lobkowitz zapisał swojego niewolnika księciu Wenzelowi Liechtensteinowi. Mmadi Make został ochmistrem pałacowego dworu z wysoką pensją. Miał też odziedziczyć ogromną sumę po śmierci księcia. Ale Mmadi Make zakochał się w pięknej Holenderce, wdowie po generale Kellermannie, i nie pytając swego pana o zgodę, ożenił się z nią. Oburzony tym zuchwalstwem, książę usunął go z zajmowanego stanowiska i cofnął zapis testamentowy.

Z tej katastrofy wyratowały go... karty. Podobno jednej nocy wygrał w faraona 24 tysiące guldenów – w tym samym czasie, gdy roczna pensja Mozarta jako cesarskiego kapelmistrza wynosiła tylko 800 guldenów. Oczywiście, z kartami bywa różnie, po dobrej karcie przychodzi zła karta i można wszystko przegrać, natomiast w szachach Mmadi Make zawsze zwyciężał.

Do łoży wprowadził go wybitny uczony, geolog Ignaz von Born (1742–1791), uznawany wówczas za przywódcę austriackiej masonerii.

Born należał do kręgu bliskich przyjaciół Mozarta. Dnia 27 kwietnia 1787 roku – zgodnie z ówczesnymi zwyczajami – wpisał się do sztambucha Mozarta. Wpis był w języku łacińskim, a o jego treść w przekładzie polskim:



„O słodki Apollinie! Ty, który dałeś naszemu Mozartowi skarby swojego kunsztu, dzięki którym na jego rozkaz struny wydają takie dźwięki, jakich domaga się jego ręka i myśl, wysokie i niskie, krótkie i długie, śpiewne i smutne, głośne i ciche, splatające się w piękną całość – spraw, aby wdzięcznej muzyce jego liry zawtórowała równie piękna harmonia pomyślnych dni i losów jego życia.

Ignatius a Born”.

Przyjaźń Mozarta z Masajem Mmadi Make również miała – poświadczona przez wspomnienia współczesnych – podłoże muzyczne. W pamiętnikach Karoliny Pichler, córki masona Franza Greinera (1732–1798), czytamy, że Mmadi Make pięknie śpiewał piosenki afrykańskie, zapamiętane w dzieciństwie. Mozarta bardzo interesowały te piosenki, zarówno dziwne brzmienie słów, jak niezwykle rytmy.

Kopalnią wiadomości o „czarnym bracie” Mozarta jest wybitny mozartolog i historyk masonerii Paul Nettel (por. „Mozart Jahrbuch” 1962). Z jego pracy dowiadujemy się o dalszych losach Kenijczyka, który zmarł sześć lat po Mozarcie, 21 listopada 1796 r., pozostawiając córkę Józefinę (poślubił ją baron Ernst Feuchtersleben).

Dla Mozarta, wolnego od przesądów rasowych, Mmadi Make był godnym szacunku człowiekiem i przyjacielem. Natomiast dla cesarza Franciszka II (1768–1835) Murzyn był tylko egzotycznym okazem afrykańskiej fauny do wystawienia w muzeum. Kazał więc obdrzeć zmarłego ze skóry, oskrobać kości z mięsa, wypchać skórę trocinami i wystawić w muzeum obok wypchanych ptaków. Od tego czasu przez 52 lata można było w Wiedniu oglądać szkielet i skórę wykształconego Kenijczyka, czarnego brata Mozarta z loży „Pod prawdziwą Zgodą”. W roku 1848 wybuchła rewolucja i przypadkowo rzucony granat zniszczył salę muzeum wraz z wystawionymi w niej eksponatami.

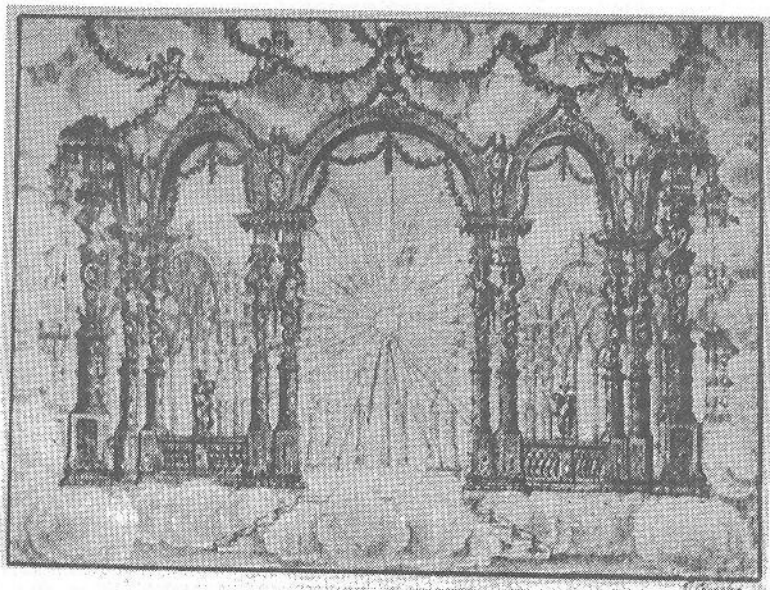
Powróćmy jeszcze na chwilę do Mozarta. W lipcu 1791 roku, na kilka miesięcy przed śmiercią, Mozart ukończył piękną kantatę do słów Ziegenhagena, wpisując ją do swojego rejestru pod nu-

merem 140 (w katalogu L. v. Köchla znajduje się ona pod numerem 619). Należy ona do grupy kompozycji masońskich.

Franz Heinrich Ziegenhagen (ur. 8 XII 1793, zm. 21 VIII 1806) wstąpił do loży masońskiej („Pod Trzema Kluczami”) 8 marca 1775 roku. Wybuch rewolucji francuskiej w 1789 r. zachęcił go do podjęcia działalności reformatorskiej. Napisał książkę, będącą rozwiniętym programem reformy życia społeczno–politycznego, ekonomicznego i kulturalnego, a kiedy ją ukończył, wpadł na niezwykle pomysł zakończenia jej nutami utworu zamówionego u Mozarta. Książka ta – pod bardzo długim tytułem, zaczynającym się od słowa „Lehre” (Nauka), a kończącym się słowami „dla Szczęścia Ludzkości”, ukazała się w Hamburgu w 1792 roku. Liczyła 643 strony, a nakład jej wynosił 6 000 egzemplarzy. Do naszych czasów ocalało kilkanaście egzemplarzy (w tym jeden w Bibliotece Narodowej w Warszawie). Wybitny malarz Daniel Chodowiecki (1726–1801) ozdobił tę książkę osmioma pięknymi drzeworytami, ale jej największą ozdobą jest oczywiście zamieszczona na samym końcu kantata Mozarta do słów Ziegenhagena.

Podobnie jak w książkach innych masonów przełomu XVIII i XIX wieku, również i w tej idea Braterstwa Narodów zajmuje poczesne miejsce. Ziegenhagen zwalcza charakterystyczną dla instytucji religijnych postawę nietolerancji, podżeganie do nienawiści wyznaniowej i prześladowań ludzi inaczej myślących. Równie ostro piętnuje *furie nacjonalizmu i nienawiści narodowej* (Nationalhass, s. 629), przeciwstawiając wychowaniu narodowemu wychowanie, które wpać będzie „miłość do Ojczyzny Światowej” (die Weltvaterlandsiebe). Wybiegając myślą kilka stuleci naprzód, postuluje stopniowo przekształcanie gospodarki narodowej w gospodarkę światową. W tym widzi podstawę trwałego pokoju. Te same myśli znajdują się w kantacie: *Rozerwijcie zastony przesądów... Przekujcie na lemiesz żelazo, używane dotąd do rozlewania krwi waszych braci*. Mozart przełożył te myśli na cudowną muzykę.

ŚWIĄTYNIA MASOŃSKA



(z dekoracji do „Czarodziejskiego fletu” Mozarta)

AKADEMIA MOZARTOWSKA

Muzyka Mozarta i jej przesłanie i dzisiaj jednoczy ludzi. W 1993 r. z inicjatywy Alaina Coblence’a utworzono AKADEMIE MOZARTOWSKA. Jej twórca twierdzi, że obok racji muzycznych, drugą racją istnienia Akademii jest udowodnienie – właśnie dzięki studiom humanistycznym – że docierając do kulturowych korzeni różnych krajów, można odnaleźć wspólne źródła, wspólne mianowniki, wspólne wartości. [Bowiemy] Kultura zamiast dzielić ludzi, powinna ich łączyć. Przypominanie o tym jest szczególnie ważne dziś, kiedy ludzie zabijają się nawzajem zarówno w Europie, w Jugosławii, jak i poza nią – z powodu różnic kulturowych, językowych, etnicznych, religijnych. (Cyt za: „Gazeta Wyborcza” nr 59 z 11 III ’94).

Obecnie Akademia działa w zamku Dobrzin pod Pragą. Od jesieni roku akademickiego 94/95 przeniesie się do Krakowa, a za rok na stałe osiadzie w zamku w Esterhoza w zachodnich Węgrzech, gdzie przez 30 lat mieszkał Józef Haydn, podobnie jak Mozart, także adept „Sztuki Królewskiej”.

Wys.



Ludwik HASS

WATYKAŃSKI SYSTEM INFORMACYJNY O WOLNOMULARSTWIE

(Relacja ks. Z. Kaczyńskiego)

Od dawna w wielu kręgach, m. in. historyków, uchodziło za pewnik, iż w archiwach watykańskich znajduje się mnóstwo materiałów, może nawet szczególnie wartościowych, o „Sztuce Królewskiej” niemal na całym świecie. Jednocześnie informacje podawane o niej w starszej i świeżej daty publikacjach duchownych i świeckich ludzi Kościoła katolickiego, osób zatem, które mogłyby mieć dostęp do tej dokumentacji, owych przypuszczeń nie potwierdzały. Wyjątkiem od tej reguły są liczne opracowania dotyczące dziejów wolnomularstwa pióra księdza–jezuity, profesora uniwersytetu w Salamance, José Antonio Ferrer Benimeliego, jak chociażby jedno z pierwszych *Los archivos secretos vaticanos y la Masoneria* (Caracas 1976). Lecz właśnie prace tego uczonego w dużym stopniu opierają się na innych archiwach, m. in. nuncjatur; nawet dyskretnie daje on miejscami do zrozumienia, iż w Watykanie miał trudności z uzyskaniem dostępu do potrzebnych mu materiałów.

Mimo to przeświadczenie o zgromadzonych w Watykanie do tego tematu dokumentach pierwszorzędnej wagi nadal się utrzymuje. Dla poważnie interesującego się problematyką masonologiczną istnieje jednak poza tym problem wiarygodności owych przekazów, co prowadzi do pytania podstawowego: jak one powstały, czyli kto je produkował – czy osoba kompetentna, i skąd ona czerpała informacje. Wreszcie, znając scentralizowaną strukturę organizacyjną Kościoła katolickiego – kto, jaka dykasteria watykańska sprawą tą na bieżąco się zajmowała i zajmuje.

Odpowiedź na to pytanie – przynajmniej w odniesieniu do lat trzydziestych naszego wieku – zawiera niżej publikowany dokument. Instytucją centralną, kierującą zbieraniem informacji o wolnomularstwie na świecie i gromadzącą je, była watykańska Kongregacja Św. Oficjum, powołana do życia jeszcze 21 lipca 1542 r. przez papieża Pawła III, a definitywnie zorganizowana przez jednego z jego następców na tronie św. Piotra – zasiadającego na nim w latach 1585–1590 Sykstusa V. Zaznaczyć wypada, że *motu proprio* z 7 grudnia 1965 r. papieża Pawła VI została ona zreorganizowana w Kongregację Nauki (inaczej Doktryny) Wiary, na czele której stoi obecnie prefekt kardynał Joseph Ratzinger.

Wspomniana relacja jest w miarę wiarygodna, przy tym pióra osoby w miarę kompetentnej. Wiarygodna, o tyle o ile, gdyż jest to zeznanie złożone w Warszawie, w śledztwie na początku 1950 r., i to przez osobę przebywającą w więzieniu.

Wiadomo – były to czasy dalekie od praworządności, najdelikatniej się wyrażając. Lecz brać należy pod uwagę zarówno okoliczność, że tematem tego protokołu były sprawy nie stanowiące centralnego, ani nawet ubocznego wątku owego śledztwa. Zaś przesłuchiwany to osoba nie najgorzej orientująca się zarówno w stosunkach kościelnych, jak i – do pewnego stopnia – w sprawach wolnomularstwa, zarazem jedno z ogniw owej watykańskiej agendy, zbierającej informacje o lożach i ich uczestnikach.

Był nim urodzony 15 października 1894 r. w Kaczyniu w

Łomżyńskim ksiądz **Zygmunt Kaczyński**. W młodości kolejno absolwent III (rosyjskiego) gimnazjum w Warszawie i tamże diecezjalnego Seminarium Duchownego, następnie zaś Wydziału Prawnego katolickiej Akademii Teologicznej w Petersburgu, którą ukończył uzyskując stopień kandydata prawa kanonicznego.

Po powrocie do kraju w 1917 r. centralny działacz ruchu chrześcijańsko–demokratycznego, aktywny poseł do Sejmu Ustawodawczego (1919–1922) i Sejmu I kadencji (1922/1927), był w 1922 r. mianowany przez papieża tajnym szambelanem i udekorowany watykańskim orderem Pro Ecclesia et Pontifice, później został prałatem kapituły warszawskiej. Do końca życia wybitny polityk Chrześcijańskiej Demokracji (od października 1937 r. Stronnictwa Pracy), już od 1919 związał się z prasą katolicką, w 1928 został redaktorem naczelnym stołecznego dziennika „Rzeczpospolita”, zaś w 1929 r. objął po późniejszym biskupie połowym WP, następnie arcybiskupie Józefie Felixie Gawlinie stanowisko dyrektora zorganizowanej w kwietniu 1927 r. Polskiej Katolickiej Agencji Prasowej (KAP). Jak zeznał na przesłuchaniu 28 stycznia 1950 r. (Archiwum Sądu Woj. m. st. Warszawy, Nr Sr 620/51. k. 68):

„Zagadnieniem masonerii zacząłem się bliżej interesować z chwilą objęcia stanowiska dyrektora KAP. Wówczas też zacząłem wnikliwie studiować masonerię z punktu widzenia organizacyjnego i ideologicznego. W ciągu szeregu lat moich studiów poznałem prawie całkowicie międzynarodową organizację masonerii, jak również jej organizację w Polsce. Ogólnie można stwierdzić, że masoneria jest mafijną organizacją, skupiającą wielkich przemysłowców lub finansistów oraz ludzi działających w ich interesie. Jeśli chodzi o masonerię na terenie Polski, to domeną ich wpływów był cały obóz sanacyjny oraz kierownictwo Polskiej Partii Socjalistycznej i Stronnictwa Demokratycznego”.

Nieliczne wypowiedzi z lat 30–tych dyrektora KAP, jak i anonimowe materiały samej KAP świadczą, że docierał do różnorodnych publikacji wolnomularskich i m. in. na ich podstawie o lożach wypowiadał opinie – jak na duchownego i działacza chadeckiego – dość stonowane, aczkolwiek zdecydowanie negatywne, zarazem jednak dość bałamutne i schematyczne, jak wyżej przytoczona, niemal współbrzmiąca ze stalinowskim „marksizmem–leninizmem” opinia o społecznym zapleczu i ukierunkowaniu wolnomularstwa. W istocie była to kalka XIX–wiecznych poglądów na te kwestie katolicyzmu dopiero z trudem i powoli wyzbywającego się swoich feudalnych koneksji i sympatii, spotykanych w publikacjach zachodnich „masonologów” katolickich.

Za swój spokojny ton wypowiedzi był Z. Kaczyński atakowany przez rozmaitych polskich publicystów i działaczy nacjonalistyczno–katolickich. Tak więc w wydanej w 1936 r. książce *B o l e s ł a w a C h e ł m i ń s k i e g o* (pseudonim?) „Masoneria w Polsce”, znalazł się pod intensywnym ostrzałem, m. in. sformułowano tu zarzut: „Mówiąc więc o masonerii w Polsce, podaje



ksiądz Kaczyński i rozpowszechnia pod k a t o l i c k ą firmą masonskie opracowanie tych spraw, opracowanie niewątpliwie masonerii dogodne, a miejscami fałszywe” (s. 164–165, wyróżnienia graficzne w oryginale). W 1942 r., w związku z ostrymi rozbieżnościami politycznymi na emigracji pomiędzy pilsudczykami a zwolennikami W. Sikorskiego – Kaczyński znajdował się w obozie ostatnich – wspomniany biskup Gawlina nazwał byłego dyrektora KAP, przebywającego od marca 1940 r. na Zachodzie i czynnego tam w życiu politycznym, „bolszewikiem i masonem” (protokół z 28 I 1950, k. 68). Później Stanisław Mikołajczyk – „czerwonym i masonem” (Andrusiewicz, „Stronictwo Pracy 1937– 1950”, Warszawa 1988, s. 216).

Te ataki bynajmniej nie ułatwiały ks. Kaczyńskiemu życia w kraju, dokąd – na wezwanie Karola Popiela, przywódcy Stronictwa Pracy – powrócił jesienią 1945 r. Objął teraz obowiązki proboszcza kościoła Wszystkich Świętych na Placu Grzybowskim w Warszawie, zarazem był czynny w popielowskim odłamie Stronictwa Pracy oraz przez pewien czas faktycznie kierował „Tygodnikiem Warszawskim”. Po jego zamknięciu został w listopadzie 1948 r. aresztowany i niebawem zwolniony. Ponownie aresztowany w kwietniu następnego roku, po dwuletnim śledztwie był sądzony i skazany na 10 lat więzienia. Zmarł w nim w Warszawie 13 maja 1953 r.

Wolnomularstwo było tematem trzech przesłuchań ks. Kaczyńskiego – 28 stycznia 1950 r., kiedy mówił też o KAP (k. 69–75), 20 kwietnia (k. 88–89). W obu protokołach podał informacje schematyczne, niczym nie odbiegające od poglądów wypowiedzianych w prasie nacjonalistycznej i klerikalnej z lat trzydziestych, nie ma tu nowych faktów, nie padają też skądinąd nie znane nazwiska. Nie różniący się od tych zeznań o „Sztuce Królewskiej” protokół z 1 lutego tegoż roku przynosi natomiast szczegóły na temat watykańskiej służby informacyjnej o wolnomularstwie. Z tego względu niżej publikujemy go w całości. Przepisy zawarte w nim pewne okoliczności wyjaśniają, niektóre zaś prostują.

**„PROTOKÓŁ PRZESŁUCHANIA PODEJRZANEGO
Z. KACZYŃSKIEGO Z DN. 1. II. 1950 R.**

Jeśli chodzi o zagadnienie rozpracowywania organizacji masonskich przez Kościół Katolicki, to należy wyjaśnić, że przy Stolicy Apostolskiej w Watykanie istnieje Kongregacja św. Officium, która zajmuje się rozpracowywaniem tajnych stowarzyszeń i organizacji, a między innymi i organizacji masonskich wszelkiego typu. W tym celu wymieniona Kongregacja zlecała poszczególnym Episkopatom krajowym wnikliwe rozpracowanie łóż masonskich na swoim terenie. Co pewien ustalony okres poszczególne Episkopaty wysyłały sprawozdania dotyczące tego zagadnienia i w ten sposób Kongregacja doszła do posiadania olbrzymiego materiału o organizacjach masonskich.

Episkopat polski zaczął się zajmować masonerią dopiero w 1933 r. i wtedy to otrzymałem polecenie wszczęcia rozpracowywania jej i składania okresowych raportów z wyników mej pracy na tym odcinku. Pracę tę zasadniczo prowadziłem tylko do 1939 r., a zagadnieniem masonerii interesowałem się do 1949 r.¹

Wyjaśniam, że w każdym kraju Episkopaty otrzymywały polecenie typowania jednego lub dwóch zdolnych księży do

rozpracowywania masonerii. W Polsce zagadnieniem tym z ramienia Episkopatu zajmowałem się tylko ja. Wiadomym mi jest, że we Francji rozpracowywał masonerię ks. Beupin w Paryżu i obecny biskup w Lourdes – Théas. W Szwajcarii pracę tę prowadził ks. Gremaud we Fryburgu, w Anglii zajmuje się tym redaktor naczelny oficjalnego tygodnika katolickiego pt. „Catholic Times” – Walsh James², w Stanach Zjednoczonych A. Płn. zajmuje się b. dyrektor katolickiej agencji prasowej a obecny biskup, Msgr. Ready. Na skalę ogólnosiwiatową akcją rozpracowywania organizacji masonskich kierował ks. Civarði³, czł. Kongregacji Św. Officium. Wyjaśniam, że sprawozdania wysyłane przez Episkopat miały charakter ściśle tajny.

Niektóre drobne fragmenty z działalności łóż masonskich zamieszczałem w prasie, lecz zgodnie z poleceniem Episkopatu ujawniałem takie wiadomości, które by nie dekonspirowały Kościoła Katolickiego z jego akcji rozpracowywania masonerii. Sam też starałem się nie ujawniać szerszemu ogółowi mej pracy nad tym zagadnieniem. Za napisanie wstępu do książki o masonerii spadły na mnie prasowe represje⁴, a to w 1938 r. tygodnik pt. „Merkuriusz”⁵ zaatakował moją osobę, zarzucając mi fałszowanie mowy papieża wygłoszonej w 1938 r.⁶. Wówczas to zorientowałem się, że jest to zemsta masonerii. Zaznaczyć należy, że naczelnym redaktorem „Merkuriusza” był Babiński Julian⁷, a jednym z czołowych jego publicystów był Braun Jerzy⁸. Trudno mi obecnie wyjaśnić, w jaki sposób masoneria wykorzystywała „Merkuriusza” do szeregu ataków przeciwko mnie. Sądząc z faszystowskiego charakteru tego tygodnika należy przypuszczać, że był on mocno powiązany z łóżami masonerii⁹. (Archiwum Sądu Woj. m. st. Warszawy. Nr Sr 620/51 k. 75–76.)

1. Tj. do chwili powtórnego aresztowania.
2. James J. Walsh, ksiądz–jezuita, zaangażowany w akcjach kościelnych w rozmaitych krajach, w rewolucyjnej Rosji był współpracownikiem arcybiskupa Jana Cieplaka, później brał udział w działalności komisji papieskiej Pro Russiam.
3. Luigi Civarði, autor wydanych w przekładzie polskim w serii wydawniczej Książnica Akcji Katolickiej opracowań: „Podręcznik Akcji Katolickiej” (cz. 1–2. Poznań 1933, 1935) i „Apostolstwo w środowisku” (Poznań 1939).
4. Ks. Kaczyński ma na myśli swoją przedmowę do broszury Verax’a (pseudonim ekswolnomularza francuskiego nawróconego na katolicyzm – Jean Marques-Rivière’a) „Masoneria czym nie jest, a czym jest” (Warszawa 1935), zatytułowaną „Wolnomularstwo i jego kryzys”. Za nią został niezmiernie ostro zatakowany przez prasę nacjonalistyczną i we wspomnianej książce B. Chełmińskiego. W obronie stanął „Przegląd Katolicki” w artykule „Dywersonja na masonskim »Fotksfroncie«”.
5. Pełny tytuł – „Merkuryusz Polski Ordynaryjny”. Był to ukazujący się w latach 1933–39 w Warszawie tygodnik, od połowy lat 30-tych pismo skrajnie nacjonalistycznych grup obozu sanacyjnego, propagujących m. in. rasizm.
6. Ks. Kaczyński został zatakowany przez „Merkuriusza” za komunikat KAP nr 178 z 31 lipca 1938 r., zatytułowany „Nowa enuncjacja Papieża o rasizmie i szowinizmie”, której wymowa była wysoce niewygodna dla zwolenników rasizmu i skrajnego nacjonalizmu, jakimi była grupa wspomnianego tygodnika.
7. Julian Babiński, do 1936 r. redaktor „Merkuriusza”, niezmiernie agresywny publicysta nacjonalistyczno-sanacyjnyjny.
8. Jerzy Braun – poeta, prozaik i filozof, zwolennik filozofii absolutnej J. M. Hoene-Wrońskiego, do „Merkuriusza” pisywał tylko epizodycznie.
9. Konstatacja całkowicie niezgodna ze stanem faktycznym, niekiedy spotykana w międzywojennej prasie katolickiej. Sprzeczność pomiędzy wolnomularstwem a grupami skrajnie nacjonalistycznymi była zjawiskiem uwarunkowanym zasadami obu ruchów – potwierdzają to represje spotykające wolnomularzy w państwach, gdzie do władzy doszły rządy skrajnie nacjonalistyczne, z reguły zarazem autorytarne bądź faszystowskie.

„CZAS NAJWYŻSZY” NA SPOKOJNĄ REFLEKSJĘ...

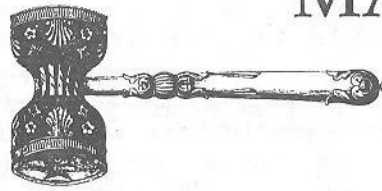
Zdziwiło nas, że w organie Unii Polityki Realnej, w piśmie określającym się jako „konserwatywno-liberalne”, znalazło się takie oto uogólnienie:

Słuchając masonów w Polsce, którzy operują frazesami o wolności, demokracji, reformach, atawizmie nacjonalistycznym oraz antysemityzmie, widać, że nie mogą zaproponować pełniejszej koncepcji ustrojowej i gospodarczej. Masoni w Polsce prezentują się bardziej jako demagodzy i dyletanci, niż jak wrażliwi na ludzkie i narodowe cele Polaków („CZAS!” nr 17 z 3 IV 1994).

Wielka szkoda, iż Jan Puchalski, autor, w tak oskarżycielskiej konkluzji swego artykułu pt. *Ofensywa masonerii*, nie podaje ani jednego konkretnego przykładu uzasadniającego ferowanie tego rodzaju wyroków. W tej sytuacji zamiast redakcyjnego komentarza wypada nam tylko zacytować to, co w tym samym numerze tej samej gazety pisze pan Rafał A. Ziemkiewicz:

Nie obrażam się zbyt łatwo na krytykę. Wiem, jaką frajdę sprawia publiczność przyłożenie komuś, żeby aż kłaki poleciały, i umiem być wyrozumiały. Tym, co dobywa z mych trzewi złowrogi bulgot, jest właściwie nieinteligentnym pyskaczom znieślawianie, poprzez przypisywanie jakichś zmyślonych przywar, niecnych intencji i głupich lub podłych sądów, których znieważany nigdy nie wygłaszał. (...) Fakt, że za sprawą dominującego w mediach środowiska, przepelnionego obłudnym zachwytem nad swoją polityczną kulturą, taki styl załatwiania przeciwników upowszechnił się i właściwie przestał budzić sprzeciw, nie stanowi usprawiedliwienia. Każdego, kto się podobnej działalności dopuszcza, bez względu na jego pochodzenie ideowe i społeczne, zamierzchle zastugi etc., uważam za bezecznika.

Święte słowa, Panie Rafale! Nazwał Pan swój felieton „Zero zdziwień”. Pański kolega po piórze w swoim artykule o masonerii dopisał do tego tytułu drugie zero. Czy aby nie „czas najwyższy” zakończyć tego rodzaju praktyki w piśmie, które – powtórzmy – określa się samo jako „konserwatywno-liberalne”? O ile nas pamięć nie zawodzi, to zarówno wśród konserwatystów, jak i liberałów zawsze było wielu masonów. I uchodzili oni w świecie za ludzi o nienagannych manierach. **Wys.**



MASONŃSKI GROCH

pod redakcją

Mirosławy Dołęgwskiej

„Masoneria polska” według dra Krajskiego

W ostatnich miesiącach na naszym rynku prasowym pojawiła się książka Stanisława Krajskiego – doktora, filozofa i admiratora Św. Tomasza, pt. „Masoneria polska 1993. Fakty. Konteksty. Komentarze”.

Fragmentem tej pracy zainteresował się publicysta „Gazety Wyborczej” (z 18 III br.), Jerzy Sosnowski, na marginesie rozważań o 900–nym, jubileuszowym numerze „Nowych Książek”, poświęconym w dużej mierze twórczości największego polskiego masonologa, prof. Ludwika Hassa.



J. Sosnowski zaczyna od swych osobistych wspomnień: *O masonach usłyszałem po raz pierwszy wiele lat temu: do naszej parafii przyjechał ksiądz, który zbierał pieniądze na budowę kościoła i wygłosił z tej okazji płomienne kazanie, w którym wyjaśniał, kto dyktuje wysokie ceny na materiały budowlane, utrudnia uzyskanie stosownych*

zezwoleń i prześladowuje religię w Polsce. Bynajmniej nie komuniści – wywodził ów ksiądz – ci są tylko bezwolnymi narzędziami w rękach znacznie potężniejszej organizacji, która wywołała rewolucję francuską i październikową, sprowokowała rozbiory Polski i wyniosła Hitlera do władzy, a także doprowadziła do ukrzyżowania Pana Jezusa. Była to właśnie masoneria.

Po tym sążnistym wstępie autor „GW” relacjonuje zawartość „Nowych Książek”, aż wreszcie przechodzi do spraw nas interesujących. Wywodzi, iż porównanie (dokonane w „NK” przez Elżbietę Wichrowską) antymasońskich broszur z wieku XVIII i dzisiejszych, w tym pracy dr Krajskiego, pokazuje, jak mało się pod tym względem zmieniło: *Czy Unia Demokratyczna jest polityczną przybudówką masonerii? Pytania te musimy pozostawić bez odpowiedzi. Czy jednak brak odpowiedzi nie jest, sam w sobie, odpowiedzią, może częściową, ale odpowiedzią? – cytuje J. Sosnowski fragment pracy dra Krajskiego, twierdząc, że logika [tych] wywodów po prostu zwala z nóg.*

Z P. Krajskim po kraju

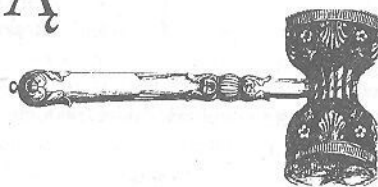
Sądząc po wycinkach prasowych, dr Krajski postanowił się swymi przemyśleniami podzielić z rodakami i ruszył w Polskę! Odwiedził m.in. Olsztyn. Swoje reminiscencje z tej wizyty przedstawił red. Janusz SOROKA z „Gazety Warmii i Mazur”. Jego felieton miał nadtytuł: *Masoneria rządzi światem*. Tytuł właściwy brzmiał: „I Młynarski, i Kurowski”:

Studenci olsztyńskiej WSP co jakiś czas organizują w murach uczel-

GROCH Z KAPUSTĄ

pod redakcją

Dołęgo-wskiej-Wysockiej



ni patriotyczne zloty i tropienia masonów. Ostatnio Młodzież Wszepolska zafundowała nam spotkanie z dr Stanisławem Krajskim, wykładowcą w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, autorem książki „Masoneria polska 1993.

Apogeum zainteresowania agentami i masonami mamy już najwyraźniej za sobą, bowiem na spotkanie z doktorem przyszła była postanka Halina Nowina-Konopka z mężem i garstka krótko ostrzyżonej młodzieży, która po paru minutach, znudzona wywodami doktora, pojedynczo i parami wymykała się z sali. Krajski najzupelniej poważnie zagaił, że jego naukowe, prowadzone z pozycji katolickich badania potwierdzają, iż »otaczający świat jest masoński, a masoneria rządzi światem«. Masoneria rządzi też Polską, mimo że dekret prezydenta RP z 1938 r. rozwiązał wszystkie związki wolnomularskie. (...)

Dziś stowarzyszenia masońskie działają legalnie i dążą do odziedlenia Kościoła od Państwa, opowiadają się za demokracją, tolerancją, altruizmem, zwalczają tyranie, kult siły i resentymy. Według Krajskiego te w najwyższym stopniu niebezpieczne, pogańskie i prymitywne idee w dużym stopniu zostały już w Polsce zrealizowane. Być może nie zdajemy sobie sprawy, że jesteśmy ofiarami masonerii, ponieważ stosuje ona bardzo wyrafinowane metody indoktrynacji: »indoktrynowany nie wie, że jest indoktrynowany i nawet nie indoktrynując – indoktrynuje«.

– Skoro tak, to jaką mamy pewność, że przemawiając przeciwko masonerii nie jest pan w jej rękach?

– zapytał doktora brodaty okularnik wyglądający na typowego masona.

– Ponieważ uznaję istnienie Boga i Opatrzności – odparował dr Krajski.

– Skoro nad każdym z nas czuwa Opatrzność, to dlaczego wyklucza pan, że czuwa także nad masonami – podpuszczał okularnik. – Być może masoneria jest także w ręku Boga?

Rychło okazało się, że sposób myślenia okularnika jest najbardziej wrednym, bo typowo masońskim sposobem rozumowania i jako taki zasługuje na potępienie wieczne.

– Kto jest masonem i po czym można go poznać? – zażądał odpowiedzi publiczność znudzona teoretycznym gładzeniem.

Masonem jest właściwie każdy, kto nie jest katolikiem. Według ustaleń Krajskiego stuprocentowym masonem był Jan Józef Lipski. Właściwie cały KOR był masoński, no, może z wyjątkiem księdza Zieji. Masońskie były Komitety Obywatelskie i Unia Demokratyczna. Maria Dąbrowska była muzą masonerii, a Stefan Żeromski wielkim popularyzatorem idei masońskich. Masonami byli Strug, Brzozowski, Słonimski i Irzykowski. Masonem jest więc Adam Michnik, który odwołuje się do wytworzonej przez tych pisarzy formacji ideowej. (...)

(„GWM” z 11 I br.)

NA DRA KRAJSKIEGO (fraszka)

Gdy Krajski wskaże masona,
L o ż a ze śmiechu kona...

DEMENTI

Informujemy, że wszelka zbieżność nazw między UNIĄ WOLNOŚCI, a lożą warszawską WOLNOŚĆ PRZYWRÓCONA jest zupełnie przypadkowa.

ZDRADZAMY NIEKTÓRE MASONSKIE TAJEMNICE

GDZIE MASONÓW NIE MA?

raczej prawda:

W RADIU MARYJA: Będziemy robić już selekcję w radiu. Niezależnie od tego, co kto będzie mówił: nie, kochany bracie, ty się nie nadajesz. Trudno – żadnych ludzi o mentalności masońskiej... (Rozmowy niedokończone, Radio Maryja, „Polityka” nr 11 z 12 III 1994)

raczej nieprawda:

W „KTO JEST KIM W POLSCE”: Kupiłem sobie »Kto jest kim w Polsce« – edycję trzecią z 1993 r. (...) Zjawiskiem, które nikogo nie zdziwi, jest wykruszanie się szeregów byłej PZPR. (...) Zabiegam trudno wątpić, że hołesnym – jest rezygnowanie z nagród i orderów. (...) Rzecz jasna, w życiorysach również i przybywa. Tutaj jednak małe urozmaicenie. Rosną szeregi weteranów AK, ofiar stalinizmu. Pojawiają się sodalisi i członkowie kół parafialnych. Nadal jednak ani jednego masona. (Ludwik Stomma, Kto był kim w Polsce, „Polityka” nr 13 z 26 III 1994)

W POSZUKIWANIU MASONÓW



Panie władza, ja naprawdę nie jestem wolnomularzem
– ja szybko zwijam się...

(„Wróble na Dachy” nr 492 z 4 XII 1938)



POLSKA CIVITAS DEI

„(...) A oto pod różnymi zasłonami: ekonomiczną, socjalną, polityczną, artystyczną, przypuszczany jest – mimo wyzwolenia spod Czerwonej Bestii – stały i wszechstronny atak na Kościół, głównie katolicki. Są liczne – wybitne i niewybitne, znane i ukrywające się – jednostki, grupy, nieraz całe partie polityczne, które dążą za wszelką cenę do utworzenia społeczności bez Boga – civitas sine Deo. (...)

Na miejscu Kościoła chcą zbudować świątynię szatana, antykościół, religię świecką – ze swoim ołtarzem, tronem, liturgią, etyką, dyscypliną i okrutną służbą pod pozorem uwolnienia od Boga. (...)

W Polsce po stalinizmie ogromne wpływy uzyskały organizacje laickie, masonskie, ateistyczne, sekciarskie i jakaś duża liczba wspólnot wynaturzonych. Prawem kaduka wpływają one na telewizję, radio, wydawnictwa, kulturę, teatr, film, szkoły, dziennikarstwo, niektóre wysokie urzędy. (...) Coraz bardziej bezczelne są – na wzór masonerii amerykańskiej – oskarżenia kleru o rzekomą niemoralność, bogactwa, zacofanie. I co tragicznego, że wielu dobrych chrześcijan utraciło swój krytycyzm w stosunku do mass mediów z czasów stalinowskich i daje się dziś manipulować antykościelnie, zwłaszcza nie rozpoznając podtekstów i ukrytych suflerów.

Rycerze ciemności nie chcą dopuścić do uchwalenia konstytucji, która by określała wolność religijną. Chcą odrzucić nawet konkordat. Był nawet głos wybitnego profesora, by ateistyczny rząd zatwierdzał nominacje na biskupów Polaków

w krajach misyjnych, by Papieżem nie mógł zostać Polak bez zgody masonerii polskiej. (...)

Wpływowe loże masonskie, francuskie i amerykańskie polecają swoim niszczyć u nas moralność katolicką, a przynajmniej nie pozwolić jej odbudować. Robią to najczęściej za pomocą istotnego skądinąd hasła »wolności«, a więc wolności od Dekalogu, od prawa, od samodyscypliny, od autorytetu, od wartości duchowych, od dziedzictwa tradycji, od filarów kultury i sztuki. Ubóstwiają się pieniądź, seks, przemoc, spryt, kłamstwo. Dąży się do odrzucenia ślubów w kościele, do zniszczenia rodzin (zwłaszcza przez filmy małego i dużego ekranu), do szerzenia narkomanii, do deprawacji dzieci i młodzieży, propagując stosunki seksualne nawet między nastolatkami. (...)

Oczywiście, nie sposób wyliczyć tu wszystkich zjawisk niszczenia polskiej Civitas Dei. Zresztą nie wszystkie zjawiska są nam znane. Są stosowane różne metody skrywania antypolskich poczynań owych grup i ośrodków. Mówią: »Kościół czuje się obłąconą twierdzą«; »to spiskowa teoria dziejów«; »to mania prześladowcza fundamentalistów«. Ale tak samo mówili stalinowcy. Chwalili Kościoły, które im się podobały, jak prawostawie. Nam zaś zarzucali wsteczność, że nie chcemy zmieniać nauki Chrystusa. A czy komunizm radziecki nie był gigantycznym spiskiem, który objął swym zasięgiem cały świat? Czy nie było spisku między Hitlerem i Stalinem? To tylko polska psychoza? Czy dziś masoneria nie dąży do zdobycia hegemonii politycznej w wielu krajach, np. Ameryce Łacińskiej? (...)”

(Ks. Czesław Bartnik, *Polska Civitas Dei*, „Słowo” z 1 X 1993).

WIELKA RADA

Podajemy tu in extenso stenografowany tekst z posiedzenia Wielkiej Rady Masonskiej, na którą to Radę udało się wtargnąć jednemu z cichych naszych współpracowników. Zmyliwszy czujność przednich straży wdarł się na salę, przebrany za komunistę.

Redakcja

„Nie mało musiałem sobie zadać trudu, aby być obecnym na nocnym mitingu braci masonów. Jest to tak zamaskowana sekta, iż bez odchylenia kaptura nie sposób nikogo rozróżnić.

Jak już uprzejma redakcja zaznaczyła, (którą nota bene poważnie podejrzewam o komunikowanie się telefoniczne z masonerią) wdarłem się do sali w stroju komunisty. Wejście w znacznej mierze ułatwiła mi jedna znajoma kielnia, którą trzymając w ręku, torowałem sobie drogę. Na głowie nosiłem jarmułkę, a w lewej ręce tkwiły otwarte »Protokóły Mędrców Syjonu«.

Na sali było ciemno. Najmniejszy półmrok nie zakłócał spokoju. Z tego też względu nie mogłem się przyjrzeć uważnie sali. Instynktownie tylko czułem, że bracia zbierają się, gdyż wszechwładnie panował żargon.

Nagle zabrzmiał gong. Po chwili rozległ się czyjś głos:

– Bracia w kielni witajcie!

Odpowiedziano:

– Witamy!

Po czym zapłonęły jaskrawym płomieniem woskowe świece. Znajdowaliśmy się w teatrze. Wielka Rada z mistrzem siedziała w Łoży. My staliśmy na Stopniach. Stopni było 800. Bracia zakutani w kaptury od stóp do głów robili niesamowite wrażenie.

Na pułapie połyskiwała tarcza Dawida. Ale jedno ramię miała ucięte i zamalowana była na czerwono.

Na estradzie dwa żywe węże splecione w miłosnym uścisku – syczały.

Wielki mistrz w Łoży wstał:

– Przede wszystkim – powiedział – odczytam listę nowo przyjętych braci.

Naprawdę wstyd powiedzieć, ale znalazłem tam cały rząd.

Po tym, jako *vorspeise*, puścili na estradę kilka tęgich dziewic, które odtńczyły taniec dziwaków.

Znów rozległ się gong. W gong bił ten szames co na początku. Świece zgasyły zniecka. Rozległ się czyjś głos:

– Hej bracia masoni dodajcie nam sił. Na dzisiejszym posiedzeniu rozparcelujemy Niemcy. Brat Załmek zostaje wyznaczony do niesienia miazmatów ze wschodu na zachód. Brat Cypkin ma działać rozkładowo na Berlin.

Teraz dopiero jasno pojąłem, jak wielki jest Führer.

– Niszczyć w zarodku – oto hasło dnia.

Rozkładano Hiszpanię, rozkładano Chiny.

Długo i szeroko wyliczano, co kto ma robić. A po tym przysięgano na popiersie Stalina, a po drugie Lenina.

Przez dziury w workach widać było błyszczące węgliki. To były oczy czornyje. Paliły się. Chuć biła wszystkimi porami kapturów.

Porządek dzienny przewidywał jeszcze przyjęcie dwu nowych braci.

Uderzono w gong. Zajarzyły się świece. Zza kotary wychyliły się dwie żółte postacie. Chciałbym powiedzieć kto one zacz. Lecz nie pragnę narażać pisma na konfiskatę.

Obrzezano je kielnią i kazano im wypić kielich goryczy. Następnie nałożono im worki z kapturami.

A po tym cała łoża i my ze wszystkich 800 stopni poszliśmy na dziewczynki”.

(Allan, *Wielka Rada*, „Szpilki” z 28 VII 1938 r.)



Henryk KAWKA

CZY MASONI STRZYGĄ PĘDZLE?...

W latach 1965–1966 byłem korespondentem „Kuriera Polskiego” w Belgradzie. W Jugostawii przeprowadzano właśnie kolejną reformę, którą można porównać do szokowej kuracji Balcerowicza. Oczywiście wszyscy tzw. obserwatorzy polityczni byli tą sprawą niesłychanie zemocjonowani.

Szczególnie aktywny wśród polskich korespondentów był niezujący już red. Bolesław Nencki, korespondent Radia i Telewizji. Stała jego tezą było to, że Belgrad jest siedliskiem niemal wszystkich większych wywiadów świata i dlatego trzeba trzymać rękę na pulsie. Bolo – bowiem tak nazywaliśmy Bolesława Nenckiego – miał ogromne poczucie humoru, które opuszczało go zupełnie, kiedy wskakiwał na owego konika, czyli walkę wywiadów. Przybierało to niekiedy formy wręcz humorystyczne! Np. Bolo mówił: – „Mamy dziś piękną pogodę, ale pamiętajcie chłopcy – wywiady węższą!”

Pewnego dnia skończyła się ta farsa, a było to tak.

Wynajmowałem pokoje u pani Róży, arcsympatycznej, starszej Serbki. Dostałem ogromnego zaszczytu, bowiem zostałem zaproszony na „slawę”, bardzo stary zwyczaj południowych Słowian, jakim są obchody ku czci patrona rodziny. Tak jest! Każdy ma swoje imię i patrona, a cała rodzina wspólnego. Są to właściwie gromadne imieniny, z udziałem księdza–papa u wierzących. Nie żałuje się jadła i napitków.

Na slawie siedziałem obok popa. W pewnym momencie osoba duchowna serwuje mi taki oto tekst: – „Bo wszystkiemu są winni Żydzi, komuniści i masoni!”

Pociągnętem temat i dowiedziałem się, że przed wojną ich król zabrał się za masonów. Po klęsce Jugostawii uczynili to Niemcy i Włosi, a po wojnie – komuniści. I dobrze zrobili. Dlaczego? Bo masoni są bardzo sprytni. Tak potrafili udawać dobrych, uczciwych, prawych i tolerancyjnych, że ludziska dają się na to nabrać. Na moją skromną i pokorną uwagę, że jeśli tak potrafili udawać dobrych, to dajmy im udawać, bo chyba lepiej udawać dobrych, niż nie udawać niczego i być złym?

Usłyszałem wtedy, że nie o to im, to znaczy masonom, chodzi. Oni, masoni, służą trzem diabłom: Lucyferowi, Belzebubowi i Asmodeuszowi! Udają szlachetnych, aby opanować świat. Zapytałem: – „Czy wtedy przestaną udawać dobrych?” Pop, popierany przez panią Różę i innych gości orzekł: – „Kpisz sobie, młody człowieku!”

Celem uzupełnienia mojej edukacji o masonerię, pani Róża wydo była z rodzinnego archiwum jakąś starą książkę bez okładki, napisaną po serbsku. Czytałem ją do poduszki. Zawierała te same rewelacje, które głosił pop. Uwagę moją zwrócił najbardziej fragment, który mówił o tym, w jaki sposób masoni werbują członków. Otóż jednym ze znaków, że loża pragnie przyjąć kogoś do swego grona, jest obcinanie włosów w... pędzlu do golenia, aż po sam trzonek!

Zapytałem Bola, co wie o masonerii. Bolo z miejsca orzekł – „Uważaj! Masoni to albo wywiad francuski, albo angielski”.

I w tym momencie w mojej głowie powstał istic szatański plan. Bolo prowadził bowiem dom otwarty. Przewijało się przezeń mnóstwo ludzi. Korzystali również z tzw. ustronnego miejsca, które u Bola znajdowało się w jednym pomieszczeniu z łazienką. A na półce pod lustrem stał zawsze piękny pędzel *made in Germany* z bobrowego włosia. Został rzecz jasna obcięty przeze mnie aż do trzonka...

Kiedy operację tę powtórzyłem trzykrotnie (unicestwiając oczywiście każdorazowo kolejny pędzel), Bolo zwrócił mi się: – „Słuchaj, jakiś typ obcina mi pędzel w łazience!”

I wtedy zreferowałem mu to, co wyczytałem we wspomnianej książce. No, i zaczęło się... Bolo natychmiast udał się do ambasady, gdzie odbył szereg bardzo poufnych narad z ludźmi, którzy mieli opinię speców od różnych tajnych misji. Bolo, niesłychanie zadowolony i podniecony, poinformował mnie, że ustalono zgodnie następującą diagnozę: oto masoni chcą wciągnąć Bola do loży, a co za tym rzeczywiście się kryje, to on sam ma ustalić. Dużo przy tym było mowy o brytyjskiej Intelligence Service i francuskim SDEC.

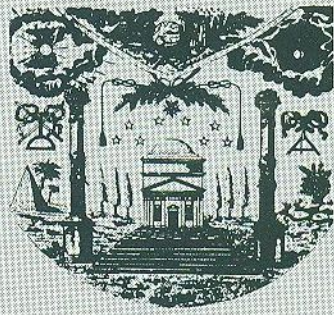
Po paru dniach wcześniej rano budzi mnie telefon. Sekretarka ambasadora Lewickiego prosi, abym przyszedł do szefa. W pierwszej chwili zrobiło mi się nijako: co ja przeszkrobałem?

Ambasador, człowiek niezwykle inteligentny, poczęstował mnie kawą i tak mniej więcej powiedział: – „Panie Henryku! Mam przed sobą projekt depeszy do centrali, w którym pewni moi współpracownicy wnioskują o przysłanie do Belgradu komisji celem zbadania machinacji masońskich. Ofiarą ich miał paść redaktor Nencki. Jeśli ten dokument zostanie przekazany szyfrówką do Warszawy, to zjedzie komisja nie tylko z MSZ, ale i z MSW i diabli wiedzą skąd jeszcze! Cała ta historia wygląda mi na niebywały kawał, a ponieważ pan znany jest jako niegorszy kpiarz, więc pytam: czy to pan zrobił z paru ludzi no... powiedzmy, głupków? Zachowam całkowitą dyskrecję...”

Co mogłem uczynić na takie postawienie sprawy? Przyznałem się. Ambasador pokiwał z politowaniem głową i ów projekt depeszy podarł na moich oczach.

EPILOG

Bolo, niepokieszony, łąkał na moim ramieniu – „Nie puścił depeszy. Pewnie też jakiś mason!”



WOLNOMULARZ POLSKI – Rada Programowo–Naukowa:
prof. dr hab. Ludwik Hass – przewodniczący;
prof. dr hab. Maria Szyszkowska
i prof. dr hab. Andrzej Nowicki – członkowie;
dr Mirosława Dołęgowska–Wysocka – sekretarz.

*
* *

red. Adam Witold Wysocki – redaktor naczelny;
Tadeusz Andrzejewski, hon. zastępca redaktora naczelnego,
stały przedstawiciel na Francję oraz Unię Europejską;

Wydawca: Agencja Promocyjno–Wydawnicza „AKACJA”
ul. Okrag 8/10A m. 20
00–407 Warszawa
(na ten adres prosimy kierować korespondencję
dla „Wolnomularza Polskiego”),
tel/fax 26–66–05

Mój syn

Mój syn ma dziewiętnaście lat,
W tym wieku (gdzie te czasy?!)
To się dopiero wchodzi w świat
I czerpie jego krasę.

Lecz, żeby kto powiedział mi,
Gdy był w dziesiątej wiośnie,
Z takiego ojca, z zacnej krwi! –
Że taki syn wyrosnie!...

Wtedybym chyba gościa w pysk:
Niech szczeka pode drzwiami!
A jaki dziś mam z syna zysk,
Że splendor rodu plami?!

Łudziłem się przez szereg lat,
Gdym na naukę łożył,
Że synek pójdzie w ojca ślad,
Zapisze się do Łoży.

Tak! Spróbuj dać mu tajny znak
Jak człowiek do człowieka,
To cię w Dwóch Groszach, niech go szlag!
Jak rudy pies obszczeka.

Mówię mu: „Synu, *entre-nous*,
Nie wstyd ci w takiej szmacie?”
On w krzyk: „Sam Dmowski pisał tu,
Zresztą, co wy się znacie?!”

Reformę rolną w dyskurs wsadź,
Ot tak, między innymi,
To zaraz woła: – Wszyscy wstać!
I grzmi: „Nie rzucim ziemi!”

A za „Brygadę” gotów tłuc!
Nie mów o Belwederze,
Bo ci odpowie: „Co za wódz,
Co wszystkich ma w derjerze?”

Chcąc ojca zgniwać *coute-que-coute*,
Pyta zjadliwym sykiem:
„Ile ci płaci Wielki Wschód
Za to, żeś piśsudczykiem?”

Gotów jest nawet pobić mnie,
Gdy nazwę starym gratem
Kogoś z hełmanów OWP,
Ale nie koniec na tem!

Aż ciężko mówić! Szkoda słów:
Żarliwy jest jak jędza
I z namaszceniem słucho mów
Nowakowskiego xiędza.

Michałka to mi nie da tknąć
I z pyskiem do mnie zaraz:
„Jak chcesz, tak sobie krajem rządź,
Lecz od ołtarzy – wara!”

Ach, straszny z mego syna kiep,
Wszystkiego mu za mało:
Czapeczką śmieszoną zdobi łeb,
Nosi się z grubą pałą.

Jak go „do głębi dotknie” co
Na nic tu *profesores*, –
Rozbija teatr *Qui-pro-quo*
I – *vivant boni mores!*

Pójdzie na Gęsią Żydów bić,
Lub protest gdzie założy,
A ty się potem, ojcze, wstydyż
Przed kolegami z Łoży!

Pouczam syna raz po raz:
„Zastanów się człowieku,
Na praworządność przyjdzie czas,
Gdy będziesz w moim wieku.

Endekiem chcesz być wchodząc w świat?
Już dziś cię ludzie winią,
To za dwadzieścia parę lat
Czem będziesz? – Starą świnią.

Słuchaj, obrazie wszystkich cnót,
Nie na tom ciebie spłodził,
Byś mi o ideałach plółł,
Byś mi się tak wyrodził!”

I miej tu dzieci! Pal je czart!
A przy tem zapominam
Zaznaczyć, że to wszystko żart, –
Ja wcale nie mam syna.

Ho! Gdyby syn mój taki był
I z takim we łbie ćwiekiem,
Dopierobym go w skórę bił
Za to, że jest endekiem!

Jerzy PACZKOWSKI
Wolnomularz